Nr. 230. Lwów — Piątek dnia 9 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów p przekazami poc... tach. Osoby przy... pertach raczą do... dego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Dyonizego — Kałystrata
Jutro: św. Franciszka B. — Charytona

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 17, Zachód „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 59, Ubyło dnia 3 m

Centralny dworzec we Lwowie.

W ostatnich czasach poruszono u nas projekt urządzenia we Lwowie centralnego dworca kolejowego i jako najodpowiedniejsze miejsce nań wskazano plac, zwany targowicą zbożową, obok ulicy Słonecznej. Projekt ten, jak każda nowość, znalazł od razu wielu wielbicieli, którzy prorokują, że po wybudowaniu owego dworca nastaną złote czasy dla miasta naszego, że rozwinie się przemysł i handel, bo wszyscy podróżni, którzy dotychczas nie zatrzymując się we Lwowie jechali dalej, odtąd wysiadać będą tutaj, zabawią czas jakiś i dadzą coś zarobić. Nieuzasadnione to nadzieje. Przecież mamy już od tylu lat centralny dworzec Karola Ludwika, na którym schodzą się wszystkie pociągi, mieliśmy zatem dość czasu przekonać się, czyli centralny dworzec w ogóle wpływa cokolwiek na podniesienie ruchu cudzoziemców. Dworzec Karola Ludwika za daleko od miasta — wołają zwolennicy dworca na targowicy zbożowej — nam trzeba dworca w samem mieście, wtedy dopiero będą podróżni zatrzymywać się we Lwowie. No, przecież i targowica zbożowa nie jest w mieście, a dla tych kilkuset kroków o które bliżej jest z targowicy aniżeli z dworca Karola Ludwika z pewnością ani jeden podróżny we Lwowie się nie zatrzyma. Nie zatrzyma się on nawet, gdyby dworzec był w samym środku rynku, jeżeli rozkład jazdy pociągów będzie tego rodzaju, iż podróżny przyjechawszy do Lwowa z Odessy dajmy na to o godzinie 10 minut 23, może o godzinie 10 minut 33, albo o 10 minut 43 dalej jechać, czy to Krakowa, czy do Czerniowiec.

Co najwyżej przekąsi on coś na dworcu, jeżeli to jest pora w której się bierze przekąski, jeżeli zaś nie, to nawet z wagonu nie wysiądzie, tylko dalej pojedzie. Wszakżeż i my, jadąc do Paryża, czyż zatrzymujemy w Lincu, Salcburgu, Norymberdze, Augsburgu, Sztutgardzie, Karlsruhe i tylu innych miastach, z których niejedne mają więcej rzeczy widzenia godnych, anżeli Lwów? — Nic, gdyż wszystkie te miasta, chociaż są piękne i godne widzenia, i chociaż mają dworce centralne nieraz tuż koło rynku, są tylko stacjami pociągów na drodze, prowadzącej do celu podróży.

W Wiedniu jednak każdy zatrzymać się musi, chociażby nawet nie chciał, a zatrzymać się musi dla tego, że rozkład pociągów tak jest urządzony, iż podróżny, który przybył z Krakowa albo z Niemiec w żaden sposób nie może jechać zaraz dalej do Paryża, gdyż pociąg do Paryża odchodzi dopiero za kilka godzin, wreszcie dla tego, że nie ma centralnego dworca a z jednego dworca na drugi koniecznie przez miasto dorożką przejechać trzeba. Między koleją północną a koleją południową jest n. p. tor kolejowy t. z. Verbindungsbahn; podróżny jednak, który przybył z Krakowa, nie może wprost z dworca, kolei północnej torem tym pojechać na dworzec kolei południowej aby się udać do Tryestu lub Włoch lecz musi wysiąść, przejechać dorożką przez całe miasto i dopiero wsiąść do wagonu na dworcu południowym.

Nie jeden podróżny, jadący z Krakowa lub Berna do Tryestu, rzeczywiście może tak zrobi, iż wysiadłszy na dworcu północnym najmie dorożkę i pojedzie w prost na dworzec południowy, i w parę godzin później dalej do Tryestu w drogę ruszy, wszelako są to nieliczne wyjątki. Zrobi to chyba człowiek, który ma niesłychanie pilny interes w Tryeście, który n. p. jedzie do umierającego krewnego, albo na termin nie cierpiący zwłoki. Przeważna większość zaś podróżnych, śmiało można powiedzieć, iż 99 na 100, skoro raz wysiądzie w Wiedniu na dworcu północnym nie pojedzie wprost na dworzec południowy, lecz stanie w hotelu, zabawi kilka dni, zwiedzi miasto, porobi jakieś sprawunki, przeżyje kilka lub kilkadziesiąt reńskich i dopiero potem w dalszą drogę rusza.

Tylko w ten sposób można zmusić podróżnego do zatrzymania się w mieście, które leży na jego drodze.

Nie dworzec centralny zatem na targowicy zbożowej albo gdziekolwiek indziej może przyczynić się do podniesienia miasta, lecz całkiem co innego. Oto w pierwszym rzędzie powinno się potworzyć we Lwowie kilka dworców.

Dworzec na Podzamczu ciemny, brudny i niewygodny powinno się rozszerzyć i upiększyć i zrobić z niego tak zwaną *tête de ligne*, t. z. dworzec kończący linię z Podwołoczysk i Brodów, tak, aby komunikacya osobowa między Podzamczem a innemi dworcami odbywała się nie koleją, ale dorożkami. Wtedy byłby ruch w mieście naszem całkiem inny. Cudzoziemiec jadący z Odessy lub Kijowa do kąpiel w Karlsbadzie musi wysiąść na Podzamczu, nająć dorożkę i przez miasto pojechać na dworzec Karola Ludwika. Wysiadłszy raz na Podzamczu z pewnością zatrzyma się we Lwowie, aby wypocząć trochę po długiej podróży. Zarobi więc na nim dorożkarz, który go przewiezie, zarobi właściciel i służba hotelu w którym stanie, zarobią traktyernie, cukiernie i sklepy, bo przecież zawsze w drodze zdarzy się jakiś sprawunek zrobić, bodaj kołnierzyk lub laskę kupić, a nigdy człowiek nie ma takiej chętki do robienia sprawunków jak podczas podróży. W ten sposób Lwów tak samo jak Wiedeń zmusić może podróżnych do zatrzymywania się tutaj, i tak samo można liczyć, że 99 podróżnych na 100 wysiadłszy raz na Podzamczu nie pojedzie zaraz dalej, lecz zabawi u nas czas jakiś, tem bardziej, jeżeli pociąg dalej na Zachód dopiero za kilka godzin odchodzić będzie.

Następnie trzebaby dla wszystkich pociągów idących z Czerniowiec i Stryja utworzyć całkiem odrębny dworzec, n. p. gdzieś na Wulce; dworzec Karola Ludwika zaś pozostałby nadal dworcem dla pociągów z Krakowa. Wreszcie trzeba ułożyć rozkład jazdy pociągów tak, aby podróżny przyjeżdżający z Rosyi czy z Rumunii nie miał za kilka lub kilkanaście minut pociągu idącego dalej do Krakowa lub gdzieindziej, lecz dopiero za kilka godzin, jednem słowem, aby Lwów nie był jak dotąd tylko stacyą przejazdową, lecz punktem, w którym się kończy podróż czy to w kierunku z Rosyi, czy też z Południa czy też z Zachodu. Wtedy dopiero może miasto nasze się podnieść.

Taka reforma przynieść może miastu rzeczywisty pożytek, a kosztować nie będzie nawet dziesiątej części tego, co kosztowałby dworzec centralny na targowicy zbożowej. Dworzec ten kosztowałby bajońskie sumy, gdyż trzebaby zburzyć wszystkie żydowskie rudery, zasłaniające go od placu Gołuchowskich, zatem tylko żydowscy właściciele tych ruder zrobiliby na dworcu centralnym doskonały interes, miasto jednak żadnego.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

Z końcem lipca przesłali rewolucjoniści bułgarscy Stambułowowi list z napisem „Ostatnie upomnienie", w którym wzywali go, aby złożył z tronu bawiącego wówczas za granicą księcia Ferdynanda, i zwołał sobranje celem wyboru nowego „legalnego" księcia, gdyż tylko w ten sposób może odpokutować wszystkie te straszne zbrodnie, które popełnił względem Bułgaryi. Na liście tym podpisali się Cankow, Grujew, Luckanow, Stanczow, Benderew i Rizow. W post scriptum wyznaczyli ci panowie Stambułowowi do końca sierpnia termin do spełnienia tych żądań grożąc, że w przeciwnym razie ogłoszą drukiem cały ten list i nie odpowiadają za to, co z nim i z Bułgaryą się stanie.

Ponieważ nietylko sierpień, ale i wrzesień minął, a książę Ferdynand wciąż siedzi na tronie, przeto spełnili emigranci owi pierwszą część swej groźby, t. j. kazali w drukarni Goupy'ego i Jourdana w Paryżu wydrukować setki tysięcy owego manifestu, noszącego tytuł „ostatnie upomnienie" i rozesłali je po całym świecie. — W manifeście tym zarzucają emigranci Stambułowowi, iż tylko terroryzmem utrzymuje się przy władzy, że naruszył fundamentalne ustawy kraju, pogwałcił wolność narodu, zabrał mu ufność we własne siły, otworzył wrota korrupcyi i materjalnie zrujnował Bułgaryę. Stambułow doprowadził do tego, że naród uważa dzisiejszy rząd bułgarski, jako bandę rozbójników, przeciwko której wolno walczyć wszelkiemi środkami. Następnie pytają owi emigranci, co rząd bułgarski zrobi na wypadek wojny europejskiej? Neutralnym zostać nie może a po stronie Rosyi walczyć nie chce. Może zatem przyłączyć się tylko do nieprzyjaciół Rosyi. Cóż jednak mogłaby uzyskać Bułgarya, gdyby trójprzymierze zwyciężyło? Utraciłaby przyjaźń Rosyi, utraciłaby Macedonję, którą niewątpliwie zajęłaby Austrya, popadłaby politycznie i ekonomicznie w jarzmo habsburskiej monarchii, wreszcie utraciłaby sympatye wszystkich narodów słowiańskich, które urzeczywistnienia swych nadziei tylko od Rosyi oczekują. Oto są widoki Bułgaryi na wypadek zwycięstwa trójprzymierza. A gdyby Rosya zwyciężyła? Czyż może Stambułow bez dreszczu zgrozy pomyśleć, coby się stało z nim i z Bułgaryą w tym wypadku? Z tych więc powodów wzywają emigranci Stambułowa jeszcze raz jeden, aby złożył z tronu Koburga, zwołał sobranje dla wyboru nowego księcia, udzielił powszechnej amnestyi i utworzył nowe ministerjum pojednawcze, na którego czele mógłby sam pozostać."

Równocześnie z ogłoszeniem tego manifestu przesłali emigranci Stambułowowi list, w którym przedłużają mu termin do spełnienia tych żądań do 15 października, grożąc, że jeżeli ten termin bezskutecznie upłynie w takim razie wyrok śmierci na Stambułowie niezawodnie wykonany zostanie

Z Szwajcaryi piszą:

„Cały nasz kraj — pod bronią. Nadszedł miesiąc poświęcony rezerwistom i odmienił fizyognomię miast, miasteczek i wiosek. Warsztaty zostały pozbawione majstrów, sklepy kupców, zakłady kierowników, fabryki robotników, żony mężów i dzieci ojców. Dla wszelakiego rodzaju pism humorystycznych trysnęło źródło łatwego humoru. Z brzaskiem dnia energiczna pobudka, płynąca na miasta ze wszystkich koszar, wywołuje przekleństwo u cywilusów, ale za to marsze i przemarsze dzielnych kadrów helweckiej rezerwy i wspaniale odgrywane przez rezerwowe orkiestry hymny napawają tychże cywilusów dumą o południu i wieczorem.

„Urządzono nawet i manewra, a na ten cel wybrano płaszczyzny kantonu Turgowijskiego. Trwały dni trzy; sproszono delegatów wojskowych armii sąsiednich, pokazano im co wojska szwajcarskie mogą, gdy chcą i wyprawiono na zakończenie suty bankiet z szampanem i mówkami. Zebranemu zaś światu wojskowemu, przywykłemu, jak zresztą Europie całej, do uważania Szwajcaryi za kącik cichy i potulny, powiedział pan Hauser, radzca federalny, że Helwecya wszystko co może robi i robić będzie, aby utrzymać — pokój. Miłośnicy pokoju europejskiego, przywykli do tych zapewnień, aż zadrżeli z trwogi... Delegaci wojskowi, jak przystało na ludzi grzecznych, sypali kwiaty komplementów dla szwajcarskiej armii, a delegat Francyi powiedział nawet, że się od niej dużo w sprawach wojskowości nauczyć można.

„W ogóle manewra tegoroczne poszły gładziej i lepiej niż zeszłoroczne; nauczka, jaką wojska dały w roku ubiegłym swoim szefom, widocznie w las nie poszła. Warto o tem wspomnieć: panowie od sztabu nakreślili plan manewrów silnie srogi i zarówno „przyjacielowi" jak i „nieprzyjacielowi" naczynili mnóstwo przeszkód na ich drodze; jedną z nich było przebycie rzeki wpław w uniformie pełnym oczywiście i z bronią w ręku; wojsko przecież ze wstrętem odrzuciło propozycyę obrzydliwej kąpieli, poszło sobie szukać mostu, nazajutrz zaś na biedną generalicyę szwajcarską spadły ze strony prasy takie cięgi, że daj Boże zdrowie... „Co za głupstwa narażać zacnych obywateli szwajcarskich na takie eksperymenta bez żadnej potrzeby"... To też w roku ubiegłym nie było żadnej rzeki do przebycia".

Opłaty gminne od spadków

i przeniesienia własności majątku nieruchomego we Lwowie.

Rada miejska we Lwowie uchwaliła w zeszłym roku zaprowadzić na rzecz funduszu miejscowych ubogich pewne progresywne opłaty od spadków jako też dodatek gminny do należytości rządowych od przeniesienia prawa własności nieruchomości i do należytości ekwiwalentowej od majątku nieruchomego.

Wydział krajowy poparł uchwałę Rady miejskiej i na ostatniej sesyi przedłożył Sejmowi odpowiedni projekt ustawy.

Ponieważ komisarz rządowy sprzeciwił się tej ustawie, przeto Sejm na wniosek swojej komisyi prawniczej zwrócił sprawę Wydziałowi krajowemu z poleceniem ponownego jej zbadania i przeprowadzenia rokowań z rządem.

Wydział krajowy uczynił, co mu było poleconem i obecnie otrzymał odpowiedź od rządu, z oświadczeniem, iż ze względów finansowo-państwowych rząd jest zasadniczo przeciwnym projektowanym opłatom. W motywach powiada reskrypt Ministerstwa spraw wewnętrznych, iż należytości od przeniesienia własności są właściwie podatkiem od kapitału, który nadto pewne rodzaje obrotu dóbr a mianowicie obrót nieruchomości więcej obciąża. Nie jest więc racyonalnem obok ciężarów, które państwo nakłada na obrót dóbr, a które b y n a j m n i e j nie są n i s k i e, wprowadzać jeszcze dodatki na cele lokalne.

Przez takie dodatki wprowadzonoby na polu obrotu dóbr różnorodność według krajów, której w interesie gospodarstwa społecznego należy unikać.

Co się tyczy opłat spadkowych, to były one w zwyczaju w wielu gminach i to jako opłaty na rzecz instytutów ubogich aż po rok 1843. Dopiero w skutek najwyższego postanowienia z dnia 22 lutego 1842 zarządzono, że tylko opłaty spadkowe dla szpitalów wiedeńskich i dla wiedeńskiego funduszu dobroczynności, dalej opłaty dla szpitalów w Pradze, Bernie, Ołomuńcu, Lwowie i Gracu mają istnieć nadal, a opłaty pobierane przez niektóre gminy na rzecz ich funduszów i zakładów mają ustać z rokiem administracyjnym 1843.

W obec tego, powiada rząd, nie jest dopuszczalnem, ponownie czynić spadki przedmiotem opodatkowania na takie specyalne cele.

Twierdzenie gminy m. Lwowa, jakoby niektóre miasta pobierały opłaty od spadków dla zakładów ubogich i dobroczynnych uważa rząd za słuszne, ale dodaje, iż dzieje się to samo we Lwowie, gdzie na podstawie dawniejszych dekretów nadwornych pobiera się dotąd od spadków osób, które w obrębie miasta Lwowa mieszkały, opłaty na rzecz szpitala lwowskiego według tej skali, jak dla wiedeńskiego szpitala powszechnego.

Istnienie tej opłaty tem bardziej więc uzasadnia zarzuty przeciw wprowadzeniu drugiej lokalnej opłaty od spadków.

Wreszcie na ostatni argument miasta Lwowa, iż dodatki do państwowych należytości przenośnych od nieruchomości i do należytości ekwiwalentowych zaprowadzone już zostały ustawą z r. 1866 na rzecz m. Wiednia, odpowiada rząd, iż w wypadku tym nie rozchodziło się o zaprowadzenie nowej opłaty, lecz dodatek ten ustanowiony został w miejsce zniesionej tą samą ustawą przestarzałej i nieracyonalnej taksy reluicyjnej ciężarów obywateli wiedeńskich.

W obec tej odpowiedzi dążenie Rady miejskiej do podniesienia dochodów na rzecz funduszu ubogich i zakładów dobroczynności przez zaprowadzenie projektowanych opłat nie da się przeprowadzić.

Korespondencje.

Wiedeń 4 października.

W przededniu nowej sesyi Rady państwa należy się zapoznać ze zapatrywaniami główniejszych czynników politycznych, ażeby zląd o najbliższej przyszłości wnioskować można. Organ przywódcy lewicy, p. Plenera *Deutsche Zeitung* wyłuszcza, że Cesarz jasno i po prostu w Czechach proklamował cesarską politykę, streszczającą się w jednem słowie: pokój. Na zewnątrz pokój przez siłę, na wewnątrz siła przez pokój. Postulatem tej polityki państwowej jest ugoda czesko-niemiecka. Podczas gdy w mowie tronowej wspomniano o niej tylko jako o sprawie z zakresu działalności sejmowej, teraz Cesarz nazywa ją koniecznością dla państwa. Ale bo też pokazało się, że te grupy, które ugodzie oponują, dopuszczają się wykroczeń przeciw pokojowej polityce państwa, demonstrują w sposób niepatryotyczny. Znaczenie ugody więc sięga dalej, łączy się ze wszystkiemi interesami państwa. Tymczasem mówi dalej *D. Ztg.* stosunki w Radzie państwa prowizoryczne, nie ustalone, odbijają rażąco od jasnej celów i środków świadomej, polityki cesarskiej. Przywrócenie wewnętrznego pokoju, wymaga parlamentarnych gwarancyj, ustalenie większości tych grup, których cele i dążności zgodne są z polityką Cesarza.

Niewątpliwie przyjdzie z czasem do tego, ale nie zależy to wyłącznie od Rady państwa, lecz także i od tego, jak się stosunki w Czechach ułożą. Nadto, najbliższa sesya jesienna, nie będzie jeszcze, zdaje się właściwą do wytworzenia czegoś stałego.

W tej mierze podaje *Vaterland* następujące uwagi: — „Rzeczy pozostaną tam, gdzie stanęły z końcem poprzedniej sesyi, gdyż prawdopodobnie nie wyłoni się żadna zasadnicza sprawa, któraby mogła spowodować zmianę położenia trzech wielkich grup. Głównym przedmiotem obrad będzie budżet. Gdy zaś przed niewielu miesiącami mówcy do woli się wygadali, to można z niejaką pewnością przypuszczać, że tym razem budżet przed Nowym Rokiem uchwalonym będzie Dla wielkich stronnictw jest ten stan rzeczy naturalnym i pożądanym; sprawy poruszają się w tych liniach, które rząd w ostatnim swoim programie wskazał i które przez stronnictwa przyjęte zostały. Jedynie zachowanie się grupy młodoczeskiej przedstawia niewiadomą. W obec wyborców są oni skompromitowani, niczego nie dotrzymali, co przyrzekali, są bezsilni, odosobnieni i niezgodni. Co oni knują, żeby się ocalić, niewiadomo. Nieufność ludu do nich już jest widoczną; nie można przeoczać, że jałowość akcyi tej grupy, rozstrój w jej łonie, obłędy niektórych członków, sprzeczności między niemi, muszą dawać ludowi do myślenia i są powodem uchwał zebrań wyborców, których urzeczywistnienie w danych stosunkach, dla ich posłów jest wprost niemożliwem"

Głosy dzienników czeskich po podróży cesarskiej są jeszcze zapalczywszemi przeciw Niemcom, niż przedtem. Objaw ten jednak nie rozstrzyga o sytuacyi; jest to gra, taktyka, któraby nie byłaby przeszkodą do akcyi rozumnej, jeżeli dla niej drogi utorowane zostaną.

Exposé węgierskiego ministra skarbu.

(Telegram „Przeglądu").

Budapeszt 8 października. Exposé swoje rozpoczął minister Weckerle szczegółowem objaśnieniem poszczególnych cyfr budżetu, przyczem kilka razy podniósł, z jak trwożliwą sumiennością układał swój preliminarz budżetu. Zamknięcie rachunków za rok 1890 wykazuje, że w niektórych pozycyach tegorocznego preliminarza wstawiono mniejszy dochód, aniżeli będzie w rzeczywistości. Odpowiedziano zatem wszelkim wymogom rzetelnego układania budżetu.

Pomimo, że sytuacya finansowa jest niezaprzeczenie pomyślną, ostrzega minister, aby nie wysnuwano z tego zbyt sangwinicznych wniosków, gdyż przezorność, oszczędność i wstrzemięźliwość w wydatkach także nadal musi być zachowaną. Projektowane reformy sądownictwa i administracyi wymagają znacznych ofiar, tak samo jak uregulowanie płac nauczycieli i polepszenie płac urzędników.

Co do wszystkich tych spraw wniesie rząd jak najrychlej odpowiednie przedłożenia. Przypadające na drugą połowę przyszłego roku podwyższenie płac urzędników wstawił już rząd do budżetu w nadziei, że odnośny projekt ustawy sejm do tego czasu uchwali. Oprócz tych ofiar rosną także wydatki na udoskonalenie armii i utrzyma-

---

14)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Żonaty?

Koguciński westchnął ciężko...

— A dyć żonaty...

— Co ci wiadomo o kradzieży drzewa?

— Juści wiadomo że to niczyja sprawka, jeno Mateusza Sikory...

— Widziałeś?

— Widzieć nie widziałem, ale wiedzieć to wiem... bo on na takie interesa majster pierwszy...

— Powiedz mi świadku, kto ci podbił oko? Czy nie ten sam człowiek, który drzewo kradł?...

— We służbie leśnej prześwietny sądzie taka przygoda częsta, ale że w tem zdarzeniu nie złodzieje mi znak na gębie zostawili...

— Któż więc?

— A to dopraszam się łaski prześwietnego sądu... krzynkę przemówiłem się z żoną...

W sali zrobił się szmer, nawet ponury Mateusz uśmiechnął się pod wąsem.

— Niechże świadek opowie szczegółowo co mu o kradzieży wiadomo.

— Dużo mi wiadomo prześwietny sądzie... Spałem sobie nieco, jako że była noc... aż słyszę piesek mój szczeka.. zaraz poznałem że w lesie są złodzieje. Odziałem się w kożuszynę, wziąłem strzelbę dla życia swojego obrony, siekańcami była nabita, — i wyszedłem przed dom. Cichość była, a z daleka kołacze coś raz za razem, właśnie jakby kto drzewo ścinał... Jeno nie ścinał jak to ludzie robią, tylko dziabał raz za razem, nie mocno, żeby wielkiego łoskotu nie robić. Właśnie że to było akurat w moim obrębie, w kotlinie co ją nazywają „Lisicha", przeżegnałem się krzyżem świętym i idę, ma się rozumieć powoli, żeby ptaszków moich nie spłoszyć.

— Mówicie ptaszków, — rzekł sędzia, — więc złodziei było kilku?

— Pewnie że kilku...

— Ale ilu? dwóch? trzech?

— Nie mogłem porachować, gdyżem ich nie widział...

Barnaba nie wytrzymał, musiał wtrącić uwagę.

— Koguciński złodzieja nie może zobaczyć, ale pensyę i ordynaryę dobrze widzi.

— Toć nie jestem za pozwoleniem kot, ani sowa, żebym w nocy mógł widzieć — odciął się Koguciński.

— Do rzeczy, do rzeczy, — odezwał się sędzia. — Niechże Koguciński powie ilu złodziei było?

— Prześwietny sądzie, nie mogłem porachować, bom ich nie widział na oczy...

— Zkądże więc domysł?

— A tak... ja idę za łoskotem, gdzie niby złodziej rąbie... a ten łoskot naraz słychać gdzie indziej; rąbał ktoś od wschodu, nagle zaczyna od południowej strony, tuż przy mnie. Zdaje się że dość ręką sięgnąć, aby go złapać... Ja też w te pędy, przypadam — tfu! nie ma nikogo. Rozstąp się ziemio! przepadł... a tu znowu zaczyna rąbać prawie że za mojemi plecami... Jużem się rozjadł i sprawiedliwie powiadam, żebym był tylko zobaczył kto mi takie sztuki robi, tobym, nie zważając co będzie, strzelił jak do jasnej świecy... Coraz tak mnie zwodzili, to tu, to siu, zdeptałem het las... bo mnie ganiali i wodzili do samego rana... Dopiero już na rozwidku dopadłem do miejsca, gdzie naprzód stukało. Patrzę, ehę! dąbek ścięty, ładnie, przy ziemi, czyściuchno, wierzch odpiłowany i też zabrany, jeno gałęzie zostawione... Szukam śladów, ba! szukajże... zdeptany śnieg w około i skotłowany... Ja sam go najwięcej zdeptałem, biegając od drzewa do drzewa...

— To byli chytrzy złodzieje, — wtrącił ławnik, — kradli z omanką...

— A z omanką, proszę prześwietnego sądu.. jeden ścinał drzewo naprawdę, drudzy manili i wodzili mnie po lesie...

— Jakże dalej było? — spytał sędzia.

— Rozwidniło się już całkiem, — prawił Koguciński, — ludzkich śladów nie oglądałem, bo najwięcej było moich własnych, ale szedłem za śladem sani... Wyraźny był znak, że przyjechał od gościńca, koło dąbka stanął, zawrócił i wywiózł go też na gościniec... Szkapa była tylko na przednie nogi kuta i podkowy miała stare, stępione... właśnie jak Mateuszowy koń...

— Prześwietny sądzie, — rzekł Mateusz, — kowal żyjący jest, może poświadczyć, jako tydzień temu okuł mego konia na ostro... jeszcze mu nie zapłaciłem..

— Przez tydzień podkowy mogą się stępić, — rzekł Koguciński. — Co się macie zapierać Mateuszu, lepiej się przyznajcie po dobroci, to sąd będzie dla was miłosierniejszy i koza lżejsza...

— Idźcie wy! do czego mam się przyznać, skoro nie tylko dąbka, ale nawet patyka marnego nie ruszyłem...

— Sikora nie po raz pierwszy oskarżony jest o tego rodzaju sprawki — rzekł sędzia.

— Złych ludzi nie brak na świecie — odrzekł chłop poważnie — skarżyć mogą, bo sąd prześwietny jest cierpliwy i lada bajów słucha, ale za rękę nikt mnie nie złapał...

— Niech Koguciński mówi dalej.

— Prześwietny sądzie! Powiadam i mówię sprawiedliwie... od razu miałem na Mateusza posądek, bo nawet kiedyś spotkałem go w lesie i widziałem jak się owemu dąbkowi przyglądał, właśnie tak patrzył na niego miłosiernie jak kot na sadło, aż się oblizywał; bo też to proszę prześwietnego sądu i dąbek był ładny, czy na podwalinkę, czy na słupy samo prawie... Tedy pewny byłem, że to Mateuszowa sprawka, żeby zaś z gołą gębą do prześwietnego sądu nie przychodzić, pobiegłem na wieś, wprost do jego chałupy. Pytam o Mateusza nie masz go; zajrzałem do stajni, konia nie ma... mówię do jego baby: moja Mateuszowa, pożyczcie mi siekiery, bo moją ktoś ukradł. Baba szuka po kątach, siekiery nie ma. Jego nie ma, konia nie ma, siekiery nie ma... tedy jasne jest, że dąbek ukradł nie kto inny, tylko Mateusz...

— Prześwietny sądzie! — zawołał ekonom — niech prześwietny sąd wyda surowy wyrok, wedle tego, żeby na drugi raz cudzego drzewa nie ruszał

— Co ma na swoją obronę Mateusz Sikora? — zapytał sędzia.

— Po sprawiedliwości powiadam, że Koguciński baje, jakby się szaleju objadł; ani mnie nie widział w lesie, ani mnie na uczynku nie złapał... bo i nie mógł złapać, skorom nie kradł...

— A gdzieżeście byli czwartkowej nocy?

— W mieście prześwietny sądzie, z żydami miałem do czynienia ..

— Całą noc?

— Do czynienia miałem w dzień i wieczór, a w nocy spałem...

— Gdzie?

— U Abrama Pinkta.

— Któż to widział?

— Właśnie Abram tu jest i jeszcze cała gromada żydów, co może zaraz zaświadczyć, jako powiadam prawdę, bez żadnego kręcicielstwa....

Sąd zgodził się na zbadanie tych świadków.

Pierwszy stanął przed kratkami Abram Pinkt

— Czy znacie Mateusza Sikorę? — zapytał sędzia

— Kto nie zna Mateusza Sikorę? cała okolica go zna. Jest znaczny gospodarz...

— Czy widzieliście go czwartkowej nocy?

— Dla czego nie miałbym go widzieć? On u mnie nocował. Z wieczora przyszedł i mówi: nie chce mi się po nocy jechać do domu, jestem słaby i prześpię się u was. Dla czego nie? Miałem mu miejsca na podłodze żałować? Mówię: owszem, kładźcie się, spijcie z całą wygodnością. On też układł się koło pieca na podłodze i spał do białego dnia. Już nasz szkolnik do okien stukał, żeby żydzi do bóżnicy szli, a on jeszcze spał; na drugi dzień rano kazał sobie postawić bańki. Jankiel Mydło felczer mu stawiał całe pół kopy Już było pewnie koło południa, jak Mateusz skończył swoją kuracyę, napił się dwa razy gorzałki i pojechał do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie jej na takim stopniu, na jakim znajduje się w innych państwach. P o d w y ż s z e n i e w y d a t k ó w n a t e n c e l n i e b ę d z i e p r z e m i j a j ą c e, l e c z s t a ł e. Nie powinniśmy zamykać oczu przed tymi koniecznymi wydatkami, które na każdy sposób pokryć trzeba, gdyż skutkiem udoskonaleń militarnych i wymogów czasu w y d a t k i n a t e n c e l w c i ą ż w z r a s t a ć b ę d ą. (Poruszenie na skrajnej lewicy).

Tym razem wynosi podwyższenie wydatków na armię okrągło 5 miljonów, co odpowiada z jednej strony uzasadnionym wymogom zarządu wojskowego, z drugiej strony finansowej sile kraju. Przy tej sposobności oświadcza minister, że wszystkie pozycye budżetu zestawione były przed oznaczeniem wysokości wydatków na wojsko i skutkiem żądań ministra wojny żadnych zmian nie doznały. (Oklaski na prawicy).

Z naciskiem podniósł minister skarbu, iż ministrowi wojny nie odmówiono ani jednego rzeczywiście potrzebnego wydatku, którego odmówienie mogłoby zaszkodzić bitności armii. (Hałas na skrajnej lewicy). Minister żywi to przekonanie, że Węgry także nadal będą mogły bez podwyższenia ciężarów publicznych zaspokajać wzrastające wymogi na cele wojskowe.

Następnie zapowiedział minister zaprowadzenie systemu wymierzania podatków co rok a nie co trzy lata jak dotąd, tudzież wniesienie projektu ustawy o towarzystwach kredytowych dla niesienia ekonomicznej pomocy biedniejszej ludności. (Żywe oklaski w całej izbie).

Co się tyczy regulacyi waluty konstatuje minister, że powołane do tego czynniki mają dziś silną wolę i postanowienie przywrócenia waluty i że wyzyskają wszystkie stosunki targów pieniężnych, które tylko wyzyskać się dadzą. Kwestyą tą zajmują się i pracują nad nią kompetentne władze. Przy tem wskazał minister na konieczność użycia zapasów kasowych do tej operacyi, zwracając uwagę na to, że tak wielkie operacye nie dadzą się przeprowadzić bez ofiar. Z naciskiem podniósł minister, że z tą pracą nad uregulowaniem finansów łączy się zarazem wielka, całe życie państwowe obejmująca akcya, mrówcza praca dla rozwinięcia siły i dobrobytu narodu. (Żywe oklaski na prawicy). Polityka ta nie dozna zmiany, ktokolwiek będzie siedział przy stole rządowym. (Oklaski na prawicy, hałas i protesty na lewicy).

Po preliminarzu państwowym przedłożył minister jeszcze preliminarz kosztów regulacyi bramy żelaznej na rok 1892 i sprawozdanie o sprzedaży dóbr państwowych.

Wreszcie wniósł minister projekt ustawy indemnitacyjnej na pięć miesięcy t. z. ustawy, mocą której sejm z góry aprobuje wszystko, co rząd przez pierwszych pięć miesięcy przyszłego roku budżetowego zrobi. (Ustawę tę wniósł minister dla tego, gdyż nie ma nadziei, aby sejm do nowego roku budżet uchwalił, gdyż opozycya zapowiedziała liczne ataki na rząd przy debacie budżetowej. Przyp. Red.)

(Po mowie ministra ozwały się długie oklaski i okrzyki „Eljen" na ławach prawicy, lewica zaś hałasowała przez ten czas).

Sprawozdanie poselskie.

Radłów 5 października.

Przed zbliżającem się otwarciem Rady państwa pospieszył poseł mniejszej własności okręgów brzeskiego i bocheńskiego prof. dr. Maurycy S t r a s z e w s k i złożyć wyborcom sprawozdanie z czynności parlamentu wiedeńskiego w ostatniej sesyi wiosennej, z działalności Koła polskiego i swego postępowania oraz pracy. Sprawozdanie takie składał p. dr. Straszewski ostatniemi dnia mi i przy licznym udziale wyborców, w Łapanowie Niepołomicach (powiatu bocheńskiego), dalej w Zakliczynie (pow. brzeskiego), wreszcie w dniu wczorajszym w Radłowie.

Do Radłowa również przybyli licznie wyborcy tak miejscowi jak okoliczni i zebrali się w obszernej sali tutejszej szkoły ludowej; przybyło ich przynajmniej 250. P. dr. Straszewski przywitawszy ich na wstępie, oświadczył, że pragnie utrzymywać jak najżywszą łączność ze swoimi wyborcami i jak obecnie tak i na przyszłość kolejno będzie składał sprawozdania w różnych miejscowościach obu powiatów; łatwiej bowiem posłowi wybrać się w różne okolice, niż wyborcom dążyć do odległych miast powiatowych.

Naszkicował następnie mówca popularnemi słowy znaną sytuacyę w Radzie państwa, gdy polscy posłowie przybyli w kwietniu b. r. do Wiednia. W radzie korony brak było ministra skarbu dr. Dunajewskiego, naszego rodaka, który cieszył się najwyższem zaufaniem Monarchy z powodu dokonania wielkiego a trudnego zadania: przywrócenia równowagi finansowej. Przyczyną ustąpienia dr. Dunajewskiego było zachwianie się dawnej większości w parlamencie, w skutek czego rząd nachylić się musiał ku Niemcom; ci za pierwszy warunek zbliżenia się do rządu postawili ustąpienie znakomitego ministra finansów. Mimo wytworzenia się nowej sytuacyi, stanowisko Polaków pozostało silne i znaczące tak z powodu ich roztropności politycznej, jak solidarności zewnętrznej; z taką partyą każdy rząd, każde stronnictwo liczyć się musi.

W obec zmienionej sytuacyi politycznej toczyły się obszerne i wyczerpujące rozprawy w Kole polskiem co do zajęcia dalszego stanowiska. Ostatecznie zgodziło się Koło na politykę wolnej ręki tak w obec rządu jak innych stronnictw. Koło postanowiło popierać rząd, gdy idzie o ważne interesa państwowe, ale nie popierać go bezwzględnie i przy każdej sprawie; z drugiej strony nie wiązać się bezwarunkowo z żadnem stronnictwem Rady państwa.

W obec rządu postanowiło Koło domagać się energicznie zaspokojenia licznych potrzeb kraju i od tego uczyniło zawisłem swoje postępowanie. Na życzliwości ze strony rządu nam nie zbywa, ale nie wystarczą dobre chęci; musimy się domagać realnej opieki, uwzględniania potrzeb w Galicyi w budżecie państwowym i odrabiania zaniedbania kraju koronnego ze strony poprzednich rządów

Przechodzi mówca do sprawy adresowej, do znanego wniosku Smolki, którym Polacy złożyli dowód, że chcą i umieją być żywiołem jednoczącym i godzącym w parlamencie.

Z rozpraw budżetowych wyjmuje poseł i omawia szczegóły, dotyczące podniesienia ekonomicznego kraju, obchodzące żywo ogół rolników, a szczególnie małą własność. Wśród żywego zajęcia włościan omawia sprawę procedury cywilnej, co do której Koło polskie uzyskało przyrzeczenie, iż w najbliższej kadencyi rząd przedłoży projekt nowej procedury; dalej sprawę należytości skarbowych, co do ustalenia których rząd ma wnieść nową ustawę. Wyliczył p. poseł dr. Straszewski domagania się Koła o wydatne działanie rządu co do podniesienia chowu bydła, regulacyi rzek i t. d. Przypomniał, że Koło upoważniło go do zabrania głosu w pełnej Izbie w sprawie soli bydlęcej i w tej żywotnej dla ludu sprawie zapadła rezolucya Izby, by rząd sól kamienną jako bydlęcą sprzedawał za pół ceny w powiatach granicznych. Co do ułatwienia rolnikom nabywania nawozów solnych, Koło uzyskało tyle, iż w Kałuszu rozpoczął rząd budowę młynu celem mielenia kainitu i będzie sprzedawał tanio ważny dla łąk nawóz, za czem podniesie się chów bydła. Domagało się też Koło innej polityki taryfowej na kolejach — polityki, którąby popierała nasz przemysł i rolnictwo. Jako cenną zdobycz w tej mierze przytacza mówca upaństwowienie kolei Karola Ludwika.

To są najważniejsze sprawy z ubiegłej kadencyi; dużo jest jeszcze do roboty i trudno od rządu wymagać, by przeprowadził odrazu wszystko, ale powinien pracować w tej mierze ciągle i nie ustawać w podnoszeniu kraju.

Nasza polityka i kierunek na przyszłość — mówił poseł — streszcza się w tem: stać w opozycyi do rządu nie mamy przyczyny, rząd ten bowiem dał nam dowody życzliwości i dzięki łasce Najj. Pana tu nam wolno żyć pełnem życiem narodowem, gdy w ościennych państwach naród polski jest prześladowany i gnębiony. Naszym więc obowiązkiem, naszym interesem dbać o potęgę Monarchii i dążyć do tego, ażeby była najpotężniejszem państwem, bo jest gwarancyą naszej narodowości. Jak słusznie powiedział poseł Madeyski, jesteśmy partyą rządową i nie oglądając się na stronnicze względy dbać będziemy przedewszystkiem o interesa państwa. Wie o tem Najj. Pan i dla tego otacza nas życzliwością i zaufaniem. — Dbając o siłę i potęgę Monarchii domagać się będziemy należytego uwzględniania potrzeb kraju. Z drugiej strony nie zwiążemy się stanowczo z żadnem stronnictwem; nie zwiążemy się bezwzględnie z Niemcami, mimo tego, iż oni daliby nam za tę cenę wszystko, czegobyśmy zażądali, a nie zwiążemy się dla tego, bo nie chcemy dopuścić do ucisku innych narodowości, gdyż wiemy z osobistego doświadczenia, jak ucisk boli. Co do czeskiej zgody, Polacy przyklasnęli myśli wprowadzenia jej w życie, pragnąc, by ustały kłótnie i spory u dwu uczciwych, zdolnych i pracowitych narodowości, mieszkających w jednym kraju o miedzę. Jako Polacy, myśli zawarcia ugody pozostaniemy życzliwi i żywimy nadzieję, że ta wzniosła myśl nie upadnie. Pamiętajmy wreszcie zawsze o tem, że jesteśmy reprezentami kraju katolickiego i nie połączymy się nigdy z tymi, co działają na szkodę Kościoła i wiary katolickiej i dla tego z stronnictwem katolickiem w parlamencie szczere nas zawsze łączą stosunki, aczkolwiek obecnie większości parlamentarnej z niem nie tworzymy.

Wśród oklasków i podziękowań zakończył swe sprawozdanie poseł prof. dr Straszewski przyrzeczeniem, iż po obecnej sesyi znowu zda sprawę wyborcom.

Potem przedkładali wyborcy swe życzenia p. posłowi co do zaprowadzenia w Radłowie urzędu podatkowego, apteki itd. a jeden z nich, Wojciech J a c h n a, oświadczył, iż słyszał, że dobra Radłowskie mają być sprzedane, a lasy w tych dobrach znajdujące się, zniszczone, prosi więc posła o wzięcie tej sprawy w swoją opiekę. Jan W y c z e s a n y, były wójt z Bożencina, dodał, iż krążą wieści, że grunta dworskie, znajdujące się między włościańskiemi, mają być przez nabywcę hurtownie sprzedane. Poseł prof. dr. Straszewski oświadczył na to, iż w tej chwili przemawia nie jako poseł, ale jako człowiek prywatny. Przedstawia się więc zgromadzonym właśnie jako nabywca dóbr Radłowskich i zadaje w silnych wyrazach kłam wszystkim tego rodzaju wieściom tendencyjnie między włościan rozpuszczonym i po gazetach wypisywanym, które zaczepiają go już nietylko jako człowieka skromne, publiczne stanowisko zajmującego, ale nawet jako człowieka prywatnego. Pod słowem honoru zapewnia mówca, że do tego czasu nikomu lasu nie sprzedał, i że go niszczyć i marnować nie ma zamiaru, ale większą jeszcze otoczy opieką, ograniczając się jedynie do wyrębu rocznego etatu; o wyznaczanie tego etatu prosił Namiestnictwo i podda się dobrowolnie w ten sposób wprowadzonej przez krajowego inspektora lasów gospodarce; czyż można więcej zrobić, większe dać gwarancye i większą sobie dobrowolnie narzucić kontrolę? Nie na spekulacyę kupił mówca Radłów, ale dla tego, aby żyć i gospodarować osobiście na tym kawałku ziemi polskiej. Tylko jedna rzecz będzie na sprzedaż t. j. grunta dworskie, których włościanie są tyloletniemi dzierżawcami; tych gruntów nabycie im ułatwi, tak, by pod korzystnemi warunkami z dzierżawców stali się właścicielami. Sądzi mówca, że tego mu za złe ani kraj, ani włościanie nie wezmą. (Poruszenie między włościanami i głosy: o nie!) Czas już, abyście się stali tych gruntów właścicielami. Nie wierzcie plotkom i oszczerstwom; dobra kupuję by je podnieść w nich własną zaprowadzić gospodarkę i zostawić je w ręku rodziny (głosy: Bóg niech dopomoże). Oświadczył też mówca, że do sprzedaży gruntów, dotąd przez włościan dzierżawionych, żadnego faktora nie użyje, a roczny etat w lesie sprzedałby katolikowi z chęcią — niestety nie ma na drzewo kupców wyznania katolickiego.

Po tem stanowczem oświadczeniu i wyjaśnieniu toczyła się jeszcze dłuższa serdeczna pogadanka między posłem a włościanami, dotycząca szczegółów gospodarki lasowej i sprzedaży gruntów, dotąd przez nich dzierżawionych,

Kronika.

Lwów 8 października.

Z uniwersytetu. P. Wincenty Śmiałek, rodem z Wolki grodziskiej, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii.

Odznaczenie. Radzca Namiestnictwa, Stanisław Nałęcz Korowski, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radzcy dworu.

Starszy nauczyciel, Leopold Kruczkowski w Łoszniowie, w powiecie trembowelskim, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbu rozpisała konkurs na posadę kontrolora gorzelnianego. Podania należy wnieść w przeciągu 14 dni.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza z terminem do 15 października b. r. konkurs na kilka posad oficyałów pocztowych.

Magistrat miasta Rzeszowa rozpisal konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 1.400 złr. Podania należy wnieść do dnia 20 listopada br.

Podziękowanie. Z Jarosławia nam piszą:

„JW. pan dr. Adam Jędrzejowicz, poseł do Rady państwa z miast Jarosławia i Rzeszowa i członek honorowy stowarzyszenia mieszczańskiego w Jarosławiu, złożył na cele dobroczynne tego stowarzyszenia kwotę 150 złr. w. a. Za tak wspaniały dar, składam hojnemu dawcy w imieniu Towarzystwa serdeczne podziękowanie. *Jan Kwiatkowski*, prezes."

Z dekanatu Mościskiego rit. gr. nam piszą:

„Najprzewielebniejszy ks. biskup Julian Pełesz zawezwał do Synodu już w czasie jego obrad proboszcza z Saru, ks. Mikołaja Nazarewicza, męża cieszącego się ogólną sympatyą, zjednaną sobie czynami i życiem codziennem prawdziwie kapłańskiem. Jest on ofiarą prześladowania rządu rosyjskiego. Już jako starzec został wysłany i internowany w głąb Rosyi, a ztamtąd Opatrznościowo zdołał uciec do Galicyi. Tutaj, jako pokorny sługa Boży, nie dał się poznać w szerokich kołach, ale kto tylko zbliżył się do niego, musiał go jako pełnego zalet kapłana pokochać całem sercem. Cześć więc naszemu Najprzew. Pasterzowi, ze takich mężów wzywa na synod. — Bardzo pożądanem byłoby, żeby biografię ks. Nazarewicza, którą znam nieco tylko, ktoś z księży chełmskich napisał, a pewnie odczytywanoby ją z radością a serca wszystkich pokochałyby zacnego wyznawcę wiary św.

X. J., rit. gr."

Stowarzyszenie ku zwalczaniu socyalnej demokracyi, zawiązane przez gorliwych katolików w Poznaniu, liczy już kilkuset członków, jak donosi *Kuryer Poznański.*

Komisye egzaminacyjne. Minister oświaty zamianował na rok szkolny 1891/2 następujące komisye egzaminacyjne: dla wydziału medycznego w Krakowie przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej dra Stanisława Poniklę, jego zastępcą dra Stanisł. Domańskiego, egzaminatorem przy trzeciem rygorozum dra Alfreda Obalińskiego, a jego zastępcą dra Rudolfa Trzebickiego.

Dla egzaminów farmaceutycznych zamianował minister oświaty następujące komisye: Na uniwersytecie lwowskim dla egzaminu wstępnego z fizyki dra Oskara Fabiana, z botaniki dra Teofila Ciesielskiego, z chemii dra Bronisława Radziszewskiego, dra Niemiłowicza, Kochanowskiego i Piepesa.

Na uniwersytecie krakowskim zamianował minister dla egzaminu wstępnego z fizyki prof. Witkowskiego, z botaniki dra Rostafińskiego, z chemii dra Olszewskiego; komisya rygorozalna składać się będzie z pp.: dra Ponikły, (zastępca dr. Jan Buszek), dra Olszewskiego, dra Łazarskiego, Gralewskiego i Stockmara.

Wieczorek. Zapowiedziany na dochód wdów i sierót po literatach i artystach wieczorek muzykalno-deklamacyjny z współudziałem p. Aleksandra Myszugi odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę dnia 11 bm. o godz. 8 wieczorem.

Łaskawy współudział, oprócz pana Myszugi, przyobiecali panna Pawlikowówna, p. Biernacka art. dram. oraz p. Wolfsthal.

Wstęp dla członków i ich rodzin od osoby 75 cnt., dla gości 1 złr. Strój wieczorkowy.

Wystawa rysunków słuchaczów c. k. szkoły Politechnicznej, otwartą jest w tej szkole w salach katedry budowy maszyn począwszy od wczoraj od godziny 10 rano do 5 po południu i potrwa do dnia 14 bm. włącznie.

Z teatru krakowskiego. Korespondent krakowski warszawskiego *Wieku* donosi, że dyrektor krakowskiej sceny, p. Jakób Glikson, zawarł w ostatnich dniach kontrakt z Krzysztofem hr. Mieroszewskim, na mocy którego ustępuje mu swoich praw do entreprzy teatralnej na przeciąg tych ostatnich dwóch lat, przez które będą jeszcze dawane przedstawienia w dotychczasowym starym budynku.

Slub. W sobotę dnia 10 bm. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów o godzinie 7 wieczorem ślub panny Adeli Szumskiej, córki starszego inspektora krajowej dyrekcyi skarbu z panem dr. Władysławem Mydlarskim, lekarzem miejskim i sądowym w Pilźnie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego 1891/92 w uniwersytecie tutejszym odbędzie się w sobotę dnia 10 bm. Wedle zwykłego porządku zostanie naprzód odprawione solenne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja pomiędzy godziną 9 a 10 przedpołudniem, — poczem o godzinie 10 władze uniwersyteckie i uczniowie przejdą do auli uniwersyteckiej, gdzie po przemowie rektora, wygłosi odczyt inauguracyjny z dziedziny prawa karnego prof. dr. Gryziecki. Dla zaproszonych dygnitarzy duchownych i świeckich, tudzież dla dam, miejsca w auli są zarezerwowane.

Podając to do wiadomości publicznej, rektorat zaprasza uprzejmie na tę uroczystość wszystkie te osoby, które się naszym uniwersytem i jego rozwojem bliżej interesują.

Piękny objaw. Rok temu, zmarła w majątku swoim w Królestwie Polskiem śp. hr. Zofia Wodzicka, znana z wielkiej dobroczynności prezesowa krakowskiego Towarzystwa Dam św. Wincentego à Paulo. Dnia 1 bm., jako w pierwszą rocznicę jej śmierci, urządzono w należącej do rodziny Wodzickich wsi Pełczyskach, w Królestwie Polskiem, nabożeństwo żałobne; z własnej inicyatywy wzięła w niem udział cała ludność gminy i wsi okolicznych i postanowiono dla większej uroczystości obchodzić we wsi dzień ten jako święto. Prawda, że zmarła była prawdziwą i hojną dobrodziejką tej ludności, fundowała szpital, przyozdobiła i wyposażyła kościół parafialny, a któż zliczy ile cichych dobrodziejstw wyświadczyła ludziom i rodzinom. To też wdzięczna ludność prześcigała się w objawieniu swych gorących uczuć w obec pozostałej córki i dzisiejszej właścicielki Pełczyska. Spieszono ze znoszeniem kwiatów na przystrojenie kościoła i katafalku; szpital i inne budynki wystawione przez śp. Zofię Wodzicką zaopatrzono w napisy z jej nazwiskiem na tablicach wyrytem, a po nabożeństwie deputacya z przeszło 200 znakomitych gospodarzy z dóbr Wodzickich udała się do dworu: jeden z uczestników w dłuższej przemowie do hr. Celiny z Wodzickich Potockiej zwróconej, wysławiał cnoty zmarłej i tłómaczył powody tak gorącej wdzięczności, poczem ugoszczeni we dworze, odśpiewali szereg pieśni nabożnych.

W czasach coraz większego i sztucznie podniecanego rozluźnienia się stosunków socyalnych, warto podnieść ten objaw prawdziwie patryarchalnego stosunku między dworem a ludnością wiejską, który oby dla innych gmin, był przykładem.

List przesłany przez pp. Lilienfeldów Radzie Nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. brzmi:

Świetna Rado Nadzorcza!

Odnośnie do oświadczenia na dniu dzisiejszym złożonego, w którem o b j a w i l i ś m y g o t o w o ś ć n a s z ą d o o d s t ą p i e n i a o d k o n t r a k t u, ośmielamy się zauważyć, że zdecydowaliśmy się do tego doniosłego kroku wyłącznie w przekonaniu, że spełniamy czyn obywatelski i ponosimy dobrowolną ofiarę dla dobra Towarzystwa. Ostatnie zaburzenia wywołane przez zaślepioną agitacyę, zagrażały bowiem dalszemu rozwojowi a może nawet bytowi Towarzystwa, a cały zarząd wraz z naczelnikiem działu życiowego był narażony na najrozmaitsze insynuacye. Otóż chcąc tym insynuacyom kłam zadać i przewrotowi grożącemu Towarzystwu zapobiedz, a zarazem dać dowód niezbity, że gotowi jesteśmy, jako szczerzy patryoci-Polacy własny interes podporządkować i poświęcić dobru instytucyi krajowej, złożyliśmy wspomnione oświadczenie i upraszamy o przyjęcie takowego w tem właśnie zrozumieniu.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Zygmunt Lilienfeld, Marek Lilienfeld.

Na pełnem posiedzeniu Rady Nadzorczej po odczytaniu owego pisma, przewodniczący komisyi pan S t a r o w i e y s k i, oświadczył, że komisya, której pp. Lilienfeldowie to pismo wręczyli, czuła się w obowiązku wyrazić tym panom za ich gotowość do ofiar i czyn ten iście obywatelski w imieniu Rady Nadzorczej, uznanie.

Rada Nadzorcza oświadczenie to p. Starowieyskiego przyjęła do wiadomości.

Synod grecko-katolicki. Czwarte i ostatnie uroczyste posiedzenie grecko-katolickiego synodu prowincyonalnego odbyło się dziś w cerkwi św. Jura. O godzinie 9 rano wysłuchali nieliczni zebrani wierni mszy św., celebrowanej przez ks. metropolitę Sembratowicza, podczas której śpiewał chór ruskich alumnów. Po nabożeństwie odbyło się w pałacu ks. metropolity śniadanie dane na cześć delegata ks. Ciasci i członków synodu, poczem uczestnicy zebrali się w cerkwi św. Jura na ostatnie posiedzenie. Po kilkogodzinnych obradach nastąpiło podpisanie protokołów synodalnych, poczem posiedzenie zamknięto.

Chociaż synod dziś zakończył swe obrady, delegat papieski ks. arcyb. Ciasca odjeżdża dopiero w poniedziałek. Dziś albo w tych dniach zwiedzi on instytut stauropigiański. W poniedziałek zwiedzał ks. Ciasca w towarzystwie ks. metropolity, ks. Dolnickiego i swych sekretarzy budynek sejmowy, gdzie go powitał i oprowadzał po gmachu zastępca marszałka krajowego p. Chamiec, później zwiedził muzeum im. Dzieduszyckich, gdzie go szczególniej zajął oddział etnograficzny i muzeum przemysłowe miejskie, po którem oprowadzał go w zastępstwie p. prezydenta miasta dr. Szaraniewicz.

Onegdaj jeździł ks. Ciasca z ks. metropolitą, ks. Dolnickim i swoimi sekretarzami do Winnik i zwiedzał tam fabrykę tytoniu.

Z Jaworowa donoszą, że zdawał tam wczoraj przed swymi wyborcami sprawozdanie poselskie pan Kozłowski. — Po sprawozdaniu wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos Józef Skarbek Borowski, Wł. Younga, Kazimierz hr. Łubieński, hr. Szeptycki i hr. Dębicki, poczem uchwalono posłowi wotum zaufania.

Zarząd Tow. im. św. Salomei uchwalił, że tak zwane herbatki rozpoczną się dnia 18 bm. w sali kasyna miejskiego, o czem plakaty w swoim czasie powiadomią szczegółowo.

Wypadek z bronią. *Gazeta przemyska* donosi: Onegdaj służący ks. Ł., Franciszek Wiązek, obcierając z polecenia pana swego kurz z nabitego rewolweru, pociągnął niebacznie za cyngiel tak silnie, że rewolwer wypalił a kula przebiła kość czołową i ugrzęzła w mózgu — Śmiertelnie rannego odstawiono do szpitala powszechnego.

Nieszczęśliwy wypadek. W niedzielę (4 bm.) przy przesuwaniu wozów na dworcu kolei Karola Ludwika w Przemyślu starszy przesuwacz Franciszek Nawłoka dostał się pod koła wagonu, które mu zgruchotały prawe ramię. Następnego dnia w szpitalu musiano mu ramię odjąć.

Z pobytu cesarza w Reichenbergu. Pragski *Abendblatt* opisuje co następuje: „Kiedy cesarz po zwiedzeniu miasta zmierzał w towarzystwie Namiestnika i licznej świty na dworzec, rzucił ktoś kamieniem i pocisk ten przeleciał pomiędzy powozem cesarskim a powozem adjutanta hr. Paara. Jadąc zaś dalej, był cesarz świadkiem bójki niemieckich gimnastyków z kilku Czechami. Cesarz podniósł się w powozie i ręką im pogroził; w tej chwili też przestali bić się".

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 766°. Spada. Pogoda wspaniała.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 5 bm. komisya skrutacyjna do weryfikacyi wyborów do zarządu, wydziału rady nadzorczej i sądu polubownego powołana, ukończyła swe czynności i po obliczeniu głosów okazało się, że wybrani zostali:

do zarządu pp.: Gubrynowicz Władysław, Mikuliński Bolesław, Schapira Jakób, Sklepiński Karol, Silberman Adolf, Wczelak Józef ze strony reprezentantów; zaś pp. Bezen Filip, Borysiewicz Teodor, Boznański Julian, dr. Buber Rafał, Czymarc Ferdynand, Lasota Robert, Lisiewicz Jan, Łucyk Włodzimierz, Mussil Adam, Oberhardt Maks, Studniczeńko Włodzimierz, Wysocki Stanisław ze strony delegatów. — Jako zastępcy wybrani ze strony reprezentantów pp.: Bromilski Jan, Lewiński Jan, Sembratowicz Michał; ze strony delegatów pp.: Daniel Daniel, Hamel Henman, Kogut Wawrzyniec, Krajewski Edw., Nowicki Leon, Zakrzewski Marceli.

Do wydziału nadzorczego wybrani ze strony reprezentantów pp.: Bednarski Szczęsny, Blumenfeld Henryk, Gawlikowski Konstanty, Gołąb Andrzej; ze strony delegatów pp.: Boland Bernard, Borysiewicz Adam, Englender Herman, Jaworski Ludwik, Milde

---

9)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze gorzej przed dwoma laty postąpiła olbrzymia „Compania colonisadora de La-Plata"; sprzedawszy grunta na raty i nie wręczywszy większości kupującym legalnych świadectw własności, uznała za stosowne zbankrutować, pozbawiając kolonistów roli i spłat wnoszonych przez lat kilka.

Przypuszczając, że dzisiejszy rząd zwróci uwagę na nadużycia spekulantów, to w każdym razie będzie on popierał zaludnianie nowo-przybyłymi niezamieszkałej Patagonii i części swego państwa, leżących pod Kordylierami, gdzie ziemia niezbyt sprzyja rolnictwu, a warunki klimatyczne podobne są do brazylijskich. Mam tu na myśli Gran-Chaco, Bermejo i Salta, w których z powodu mnóstwa bagien i panującego gorąca grasują silne zgniłe gorączki i uparte febry. Kąsających owadów w tej części Argentyny jest takie mnóstwo, że bez muślinowej zasłony spać nie można. Ale gorszą jeszcze plagą są zuchwałe plemiona indyjskie, które — niszczone przez armię z całą bezwzględnością — mszczą się, napadając nietylko na osadników, ale i na odleglejsze forty. Nie należy też lekceważyć jaguara, puma (lwa amerykańskiego), których tam o wiele więcej, aniżeli w innych częściach Argentyny.

Patagonia posiada klimat dobry i zdrowy, odpowiadający mniej więcej naszemu, a na południowym swym cyplu nieco zimniejszy; ale za to grunta jej po większej części zaliczyć można do nieużytków. Lato patagońskie jest może najnieprzyjemniejszą porą roku; przez cały czas jego trwania wieją tam bezustannie tak silne wiatry, że częstokroć na koniu utrzymać się nie można. Wobec tych wiatrów i nocnych przymrozków, jakie w najcieplejszych zdarzają się miesiącach, sianie czegokolwiek bywa zwykle niemożliwe; wichura złamie niedorosłe jeszcze zboże, a mróz zwarzy jarzyny. Wreszcie Patagonia, a szczególnie południowe jej części, posiadają bardzo mało zdolnych pod zasiew gruntów. Jednę jeszcze słabą stronę Patagonii stanowi brak źródeł wody słodkiej wobec którego osiedlanie się jedynie w pobliżu rzek staje się możebnem. Jest tutaj wprawdzie dosyć jezior, ale te prawie wszystkie zawierają wodę słoną.

Pierwsza wyprawa, jaką rząd wysłał w celu zbadania północnej części Patagonii, odbyła się w roku 1874. Na czele jej stanął jenerał wojsk argentyńskich Wysocki. Rodak nasz, przebywając przestrzeń pomiędzy Rio Negro i Chubut, stracił połowę ludzi i prawie wszystkie konie z powodu braku wody, a następnie o mało że nie został zamordowany przez doprowadzonych do rozpaczy towarzyszów swoich. — Jenerał Wysocki był następnie główno dowodzącym całą armią argentyńską; dopiero po jego śmierci utworzone zostało ministerstwo wojny, ponieważ nie chciano osadzać na tem stanowisku cudziemca. — Następnie wysyłanemi były corocznie ekspedycye w celu dokładnego zbadania całej przestrzeni Patagonii, której rząd chce mieć szczegółową mapę jedynie dlatego, ażeby mógł te obszary sprzedać spekulantom kolonizacyjnym. — Do ostatniej, to jest zeszłorocznej, tego rodzaju wyprawy należał także piszący te słowa.

Flora Patagonii jest bardzo uboga zarówno co do jakości jak i co do ilości. Drzew, aż do osłoniętych przed wiatrem Pre Kordylierów, nie ma zupełnie; step porasta trawa, pozbawiona wszelkiego kwiecia, sucha, rzadka i zżółkła. Tylko wąwozy, któremi przerywany jest brzeg morza, równie jak doliny rzek, mają nieco żyźniejszą zieloną trawę.

Ostatniemi laty na wybrzeżach patagońskich zaczęli osiedlać się emigranci angielscy, owczarze z wysp Malwińskich i Chilijczycy, a pozajmowawszy pola zaopatrzone w wodę i paszę, rozpoczęli hodowlę owiec i bydła. Odważni ci ludzie, zdecydowani czekać długie lata na owoce swych zabiegów, pozawierali z rządem kontrakty o dziesięcioletnią tymczasowo dzierżawę zajętych pól, zastrzegając sobie pierwszeństwo przy kupnie. — Życie tych osadników nie jest godnem zazdrości. Odcięci od reszty świata i od komunikacyi, pozbawieni poczty, nie mogą nawet znosić się z sobą ze względu na znaczną odległość dzielącą poszczególnych osadników; walczyć wciąż muszą z pumami, niszczącemi ich stada, i strzedz takowych przed pożądliwością Indyan.

Plemiona Indyan patagońskich, Araukowie i Teguelczowie, którzy żyją jeszcze w stanie pierwotnej dzikości, nie są tak niebezpieczne, jak na pograniczu Boliwji i Paragwaju; z tem wszystkiem jednak postępować z niemi należy bardzo oględnie, szczególnie z Araukanami. Wielkiego wzrostu i korpulentni Teguelczowie, koczujący na najniższym cyplu Patagonji, o których niedawno jeszcze chodziły legendy, nie są skłonni do zaczepek i należą do rzędu najmniej wojowniczych plemion indyjskich południowej Ameryki.

Niebezpieczniejszymi od Indyanina i „pumy" dla kolonisty patagońskiego są gubernatorowie tameczni. Dygnitarze owi, korzystając z zupełnej niezależności, jaką im dają odległość i brak komunikacyi, rządzą despotycznie. Przez czas kilkotygodniowego pobytu u gubernatora okręgu Santa-Cruz, Ramona Listy, miałem sposobność przekonania się dowodnie, do jakich rozmiarów dochodzą nadużycia tych wszechwładnych królików. Kolonista, który nie chce zbyt często odsiadywać kozy, płacić niczem nieumotywowanych kar, lub uniknąć konfiskaty swych koni, które jako nabyte od Indyan, nie posiadają marek ani świadectw, musi dobrze opłacić się gubernatorowi. Doprowadzeni do ostateczności osadnicy, wnosili już nieraz do ministeryum skargi, które, nie odniósłszy skutku, pogarszają jeszcze położenie skarżących. P. Lista, pomimo protestów, pomimo opublikowania wszystkich jego nadużyć w opozycyjnych organach prasy, wybrany został na następne trzechlecie i dzisiaj mści się nad tymi, co nie chcieli być nadal przedmiotem jego wyzysku.

Każdy z kolonistów patagońskich ze względu, iż nader mały tylko procent ziemi posiada jakąś wartość, starał się wydzierżawić obszar jak największy, ażeby w wymierzonym mu kwadracie znaleźć wąwóz lub dolinę rzeki, gdyż tylko w tych, jak już mówiłem, może on wyżywić swe stada. W skutek tego znajduje się tam niemało owczarzy, posiadających kilkanaście mil kw., najmniejsza zaś ilość, jaką rząd wydzierżawiał jednej familji, wynosi 4 argentyńskie mile kwadratowe, t. j. 20 kw. kilometrów. Jak małą wartość przedstawia ta olbrzymia przestrzeń, która u nas stanowiłaby magnacką fortunę, wykażę dowodnie, gdy nadmienię, że rzadko można na niej utrzymać więcej niż 2000 owiec, wraz z kilku końmi, potrzebnemi do dozoru stada. Ilość i jakość trawy na więcej nie pozwala. Zapasów paszy na czas 5cio miesięczny zimy, kiedy większą część Patagonji gruba warstwa śniegu pokrywa, gromadzić niepodobna; owce, bydło i konie przezimować muszą pod odkrytem niebem i same szukać sobie pożywienia, walcząc o nie z tysiącami guanaków i strusi, które jednocześnie z pokazaniem się śniegu ściągają się tłumnie ku wybrzeżom Oceanu. Jedyną rasą, aklimatyzującą się tam i znoszącą miejscowe niedostatki, jest „Linkoln", każda zaś sztuka tego gatunku owiec kosztuje wraz ze sprowadzeniem 50—60 franków; dostarczają jej przeważnie wyspy Malwiny.

Wspominałem już, że tylko na wybrzeżach Atlantyku i w dolinach rzek możebną jest kolonizacya; obecnie dodać muszę, że w miarę posuwania się ku zachodowi trawy rzednieją, a po przebyciu mil kilkunastu już tylko napotkać można kępki suchej nieużytecznej roślinności, która nawet strusia, ani guanaka wyżywić nie może. Podobne, nie nadające się do żadnego użytku obszary, bez kropli słodkiej wody, zalegają niejednokrotnie przestrzenie kilkaset mil wynoszące; biada temu, kto się tam zapędził, — śmierć z głodu i pragnienia czeka go niechybnie. Jednocześnie i klimat ku zachodowi coraz to ostrzejszy, a w pobliżu zlodowaciałych Kordyljerów zimno nawet wśród lata dotkliwie czuć się daje.

Zupełny brak komunikacyi czyni pobyt w Patagonji jeszcze trudniejszym do zniesienia. Na całej przestrzeni nie ma poczty, a korespondencje, na które niejednokrotnie rok trzeba czekać, zazwyczaj przesyłane bywają do Chili, skąd dopiero rzemiennym dyszlem dochodzą adresata; czy można być pewnym odbioru listu lub gazety przy takich okolicznościach?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Witalis, Sekler Ignacy, Zawadzki Stanisław, Zgórski Julian. — Na zastępców ze strony reprezentantów pp.: Sakowicz Kazimierz, Schayer Julian; ze strony delegatów pp.: Cukrowski Andrzej, dr. Krygowski Kazimierz, Rothberg Maks, Święty Łukasz.

Do sądu polubownego ze strony reprezentantów pp.: dr. Fedak Stefan, Grabiński Wacław, Getritz Aleksander, Krasucki Mikołaj, Mayer Natan, Wewiórski Jan; ze strony delegatów pp.: Binduchowski Stanisław, Eisenstein Izak, Gurowicz Józef, Gerbel Selig, Hay Szymon, dr. Jacyk Aleksander, Modlinger Herman, Pączek Michał, dr. Rozmarin Adolf, Saluk Łukasz, Serafin Wincenty, Zagraj Grzegórz. — Na zastępców ze strony reprezentantów pp.: Mayer Emanuel, Miączyński Piotr, Peredlatkiewicz Andrzej; ze strony delegatów pp.: Bajorko Piotr, Bikales Samuel, Pordes Abraham, Kerner Schulim, Korzeniowski Karol, Winiarczuk Franciszek.

Zmarli. Jan Andrzej Jaruntowski, właściciel ziemski, oficer b. wojska polskiego, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari", b. poseł do Reichstagu wiedeńskiego roku 1848, były poseł sejmowy, zmarł w Strzeliskach w 88 r. życia. — Kornel Ostoja Ścibor-Rylski, ck. jenerał major, kawaler orderu żelazn. kor. III klasy, ozdobiony krzyżem zasługi z dekoracyą wojenną, zmarł we Lwowie w 56 r. życia. — Kornel Starzewski, artysta sceny skarbowskiej, zmarł dnia 7 b. m. w Rzeszowie. — W Kołomyi zmarła dnia 6 b. m. w 38 roku życia, Joanna z Assingerów Rożankowska, wdowa po komisarzu straży skarbowej. — Aleksander Michale, emer. drogomistrz, zmarł w Kołomyi w 75 r. życia.

Podanie dra Okuniewskiego. Lekarz powiatowy w Kimpolungu, na Bukowinie dr. Okuniewski wniósł do gr. kat synodu podanie, w ktorem uprasza, aby synod uchwalił, że owdowiałym księżom ruskim wolno po raz wtóry wchodzić w związki małżeńskie. Według Dra Okuniewskiego, który powołuje się na najrozmaitsze źródła kościelne i prawnicze, zwyczaj ten trwał w cerkwi ruskiej do końca 16 czy nawet początku 17 wieku. Zniósł go synod zamojski.

Dr. Atanazy Okuniewski, był dawniej księdzem katolickim obrz. gr. i przed wyświęceniem ożenił się. Jako wikarego wysłano go do jakiejś zapadłej bukowińskiej wioseczyny. Tu wkrótce spotkało go wielkie nieszczęście, śmierć wyrwała mu młodą żonę Pozostawszy sam p. Okuniewski, pozbawiony wszelkiego towarzyskiego życia, nie mógł sam wytrzymać, bo widocznie nie był księdzem tylko ze szczerego powołania, lecz człowiekiem XIX stulecia, a więc nie obcemi mu były wszelkie skrajne idee, dzieła Schoppenhauera, Büchnera, Darwina i innych. Zrzucił przeto suknię duchowną i udał się na medycynę, którą ukończywszy, został lekarzem powiatowym w Kimpolungu. Obecnie chce dr. Okuniewski zostać napowrót kapłanem i uprasza przeto, aby synod pozwolił się mu po raz drugi ożenić, a właściwie żeby uznał za ważne drugie jego małżeństwo.

Dr. Okuniewski zapowiedział, że jeśli synod prośby jego nie uwzględni, to on sam powróci na łono cerkwi staroruskiej i jako ksiądz dawać będzie śluby wszystkim zgłaszającym się do niego księżom wdowcom, tembardziej, że zakaz synodu zamojskiego wcale go nie krępuje. Według prawa kanonicznego bowiem, prawa uchwalone na synodzie prowincyonalnym, obowiązują tylko te prowincye, które wysłały na synod swych reprezentantów. Bukowina, na której mieszkał i mieszka dr. Okuniewski, reprezentanta swego na synodzie tym nie miała, więc dr. Okuniewski sądzi, że go uchwały tego synodu nie obowiązują.

Podanie dra Okuniewskiego wywołało wśród dr. kat. duchowieństwa oburzenie, dlatego, że dr. Okuniewski grozi apostazyą, jeżeli synod prośby jego nie uwzględni.

Teatr. Dziś we czwartek „Romeo i Julia", opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, p. Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej, pana Rudolfa Bernharda, barytonisty i p. Henryka Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej. — Jutro w piątek po raz drugi: „Musotta", dzieło sceniczne w trzech aktach Guida de Maupassant'a i J. Normand'a.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Mussotte" sztuka w trzech aktach z francuskiego).

Dziwnych zaprawdę moralistów doczekał się świat u schyłku XIX wieku. Szczególniej dziwnymi są ci, którzy teorye swoje rozszerzają za pomocą sztuki. Podczas gdy od surowych fjordów Skandynawii wielki dramaturg, lekarz ran społecznych domaga się, ażeby do świętej instytucyi małżeństwa przystępował mężczyzna tak samo czysty i niewinny, jak tego zawsze od kobiety się żąda, — mówimy tu o słynnym utworze „Rękawiczka" — to równocześnie z nad brzegów Sekwany dochodzi nas utwór, którego sens moralny wręcz jest przeciwny. Kiedy bohaterka „Rękawiczki" zrywa z gorąco ukochanym narzeczonym dla tego, ponieważ miał poprzednio inny stosunek, to w sztuce francuskiej wczoraj u nas granej, kobieta w podobnem położeniu będąca, robi ostatecznie kompromis z faktami, które w niekoniecznie dobrem świetle przedstawiają jej męża. Autor zaś tej francuskiej sztuki, głośny Maupassant, woła nawet z emfazą pewną, że ten człowiek, ten mąż przyszły, jest prawdziwym brylantem cnoty, ze względu na okoliczności w jakich się znalazł!

Jakkolwiek nam ta francuska moralność wydaje się bardzo podejrzaną i jakkolwiek sztuka cała chwilami niesmak budzi głęboki — jednak z obowiązku sprawozdawczego podnieśmy zasłonę.

Oto młode świeżo pobrane małżeństwo wraca od ołtarza. Młody malarz Jan Martinel poślubia piękną Gabryelę, córkę bardzo poważnego „radzcy dworu" pana Pepitré. Zaślubia ją nie dla majątku, bo ma bogatego stryja, lecz z miłości Wszyszy z rodziny cieszą się z tego, a nawet ciotka Gabryeli, pani de Ronchard, która niebardzo dobre ma wyobrażenie o malarzach w ogóle, godzi się na to, że z Jana i Gabryeli piękna jest para. Aż nagle, w tejże chwili, niemal w godzinę po ślubie, pada grom z jasnego nieba. Stryj Martinela odbiera i przez nieuwagę otwiera list wzywający Jana do łoża konającej kobiety, niegdyś jego modelki, kochanki i... matki nowonarodzonego dziecięcia. List brzmi tak rozpaczliwie, że byłoby wprost nieludzkością, gdyby Jan nie usłuchał wezwania umierającej, która kilku godzin więcej nie przeżyje. Jan spieszy więc, wśród ogólnej konsternacyi, do swej dawnej Musotty, o której — jak chce autor — już od ośmiu miesięcy zapomniał, spieszy do niej i zastaje ją w agonii. Agonia ta trwa przez cały akt, w którym rozciągnięta na szezlongu chora, zobaczywszy swego Jana, zostaje długo pod wpływem reminiscencyj miłosnych, aż ostatecznie wpada w ekstazę, która ją dobija. Przed śmiercią zdobywa od Jana przyrzeczenie, że syna odda w opiekę swej... nowej żonie.

Załatwiwszy się w ten sposób z dawną swą kochanką, powraca Jan do państwa Pepitré, gdzie tymczasem dowiedziano się, jak rzeczy stoją, mianowicie, że piękny młody żonkoś w dniu ślubu przynosi swej Gabryeli prezencik w postaci małego „wrzeszczącego robaczka". Odbywają się na tle tej wiadomości szerokie deliberacye nad tem, czy Jan zrobił dobrze czy źle, przyznając się do modelki, i ostatecznie wynika stąd, że jestto bardzo zacny człowiek, tylko niestety stał się ofiarą fatalizmu. A znowu dalej, po dłuższej dyskusyi, na temat czy małe bobo jest istotnie synem Jana (ponieważ owa modelka nie była wolną od innych podejrzeń), pokazuje się nawet, że ten Jan, to arcyszlachetny, rzadki człowiek, skoro przyznał ojcostwo. I tak po rozmaitych rozumowaniach dochodzą wreszcie wszyscy do dania absolucyi zacnemu Janowi który z miną skruszonego grzesznika klęka przed Gabryelą i odzyskuje jej serce, zachwiane poprzednio nie oburzeniem, ale — jak sama powiada — zazdrością wobec cienia zgasłej rywalki.

Jan uspokaja Gabryelę że tamtej nie kochał, ot lubił ją tylko, a potroszę i cenił za dowody gorącego przywiązania, i Gabryela tak uspokojona chwyta narzutkę i kapelusz, aby czemprędzej wraz z mężem pobiedz do jego własnego mieszkania i własnoręcznie wziąć w posiadanie pamiątkę po biednej modelce. Z tego obrotu rzeczy wszyscy są zadowolnieni — i *finita la comedia.*

Daliśmy tylko bardzo pobieżny szkic tej historyi, która niewiadomo dla czego weszła na naszą scenę. Pominęliśmy z umysłu wiele, całą (przyznać potrzeba) bogatą i bardzo nawet zręczną frazeologię, którą autor z niezaprzeczonym talentem rozsnuł w swej sztuce na to, aby udowodnić, że nie Jan jest winny, ale winien — fatalizm! Jan zrobił owszem bardzo pięknie, że się bawił lekkomyślnie i że potem sięgnął tak sobie — *mir nichts dir nichts* — po rękę zacnej panienki. Jana potrzeba nagrodzić całą sumą prawdziwego szczęścia, a ukarać fatalizm! I rzeczywiście ukarał autor w sposób straszliwy, wprawdzie nie fatalizm, bo ten nie istnieje, bo jest tylko wytworem głów przewrotnych i słabych umysłów, lubujących się w sofistycznem oddalaniu winy od siebie samych, ale ukarał zdrowe zasady etyki.

W szczegółowe rozpatrywanie tej „brzydkiej sprawy" wchodzić tu trudno. oddać jednak potrzeba sprawiedliwość rzeczy scenicznej, że zrobioną jest bardzo zręcznie i daje aktorom wiele pola do popisu. Nasi artyści wyzyskali je też z powodzeniem. W szczególności odznaczyła się pani Kwiecińska jako Musotta, która rolę swą odegrała znakomicie. Gabryelą była p. Stachowicz, panią de Ronchard panna Pankiewiczówna. Mniejsze role oddały panie: Gostyńska i Piasecka. W męskich rolach celowali pp. Kwieciński (brat Gabryeli) i Chmieliński (stryj Jana) obaj coś w rodzaju rezonerów, których ta sztuka aż dwóch mieć musiała. Trudną rolę Jana grał p. Woleński, który miał pewne momenta bardzo szczęśliwe.

R. P.

* **Miejscowa taryfa przewozu** przesyłek pospiesznych i powolnych ze skorowidzem odległości na szlakach austryackich państwowych dróg żelaznych, tudzież dróg żelaznych prywatnych i miejscowych wchodzących w zarząd państwa. Taryfa ta obowiązująca od 1 lipca b. r. wyszła w Wiedniu z polskim i niemieckim tekstem i kosztuje 1 zł.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3855 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 34—36 zł., za towar najlepszy 38 do 40 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 października.

Na targach zbożowych na zachodzie panowała w sobotę tendencya zwyżkowa, która w dniu wczorajszym dalsze zrobiła postępy, lecz tutejszego targu nie zdołała owładnąć, ponieważ, jak już w ostatniem sprawozdaniu wspomniano, w obec bardzo znacznych zapasów zboża, tutaj nagromadzonych, ofiarowanie wzięło stanowczo górę nad zapotrzebowaniem. Z drugiej strony sprzedający, o ile koniecznością nie są zmuszeni, wstrzymują się ze sprzedażą, dla tego mimo stałej w gruncie tendencyi, obroty są nader małe i odbyt utrudniony. — Ceny utrzymują się prawie bez żadnej zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.80, za czerwoną od 11·——11·70, za żółtą od 10.80 do 11·65 zł., za żyto 9.75 do 10·50 zł; za jęczmień browarny od 8·00 do 9 00 zł; na paszę od 7 25 do 7 60 zł.; za owies nowy od 6 25 do 6 50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 6 października.

(*Z.*) Zniżka wczorajsza dziś robiła dalsze postępy. Najbardziej spadły Alpiny skutkiem pogłosek, że zarząd tych kopalni zagalopował się w rozmaite inwestycye, których teraz nie ma skąd pokryć. Dopiero w południe ustała ta gwałtowna zniżka, gdyż dyrekcya instytutu ogłosiła, iż w tych dniach roześle wyjaśnienia, które dosadnie odeprą wszystkie zarzuty. Wszelako zniżka nie obejmowała tylko alpinów, podległy jej wszystkie papiery bez wyjątku. Spadły nawet papiery przedsiębiorstw budowniczych, pomimo że konferencya w sprawie wielkich robót publicznych w Wiedniu tak pięknie się zapowiada. Złoto podrożało dzisiaj. Uwagę zwracało to, iż kilku spekulantów węgierskich kupowało je dziś w znacznych ilościach. Wnoszą stąd, że węgierski minister finansów w exposé swem poruszy znów sprawę regulacyi waluty. Wszystkie europejskie targi okazywały dziś bardzo słabą tendencyę. Zarząd giełdy londyńskiej kazał wykreślić z urzędowej listy kursów czteroprocentową pożyczkę rosyjską trzeciej emisyi. Odtąd nie będzie ona wcale kotowaną na targu londyńskim. Biorą to za objaw, iż Anglia wobec nowej pożyczki rosyjskiej zajmie nieprzyjazne stanowisko.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 283·25, węgierskie 326 25, Anglobanki 152 25, Uniony 226 50, Bankvereiny 108·50, Länderbanki 199·—, Ludwiki 204·75, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 91 10, srebrna 90·90, austrjacka złota 109·10, papierowa 102·10, węgierska złota 103 90, papierowa 100 55 dukat 5·55—, 20-frankówka 9·27¼, marki 11·49, ruble 1 22¼ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 8 października. Po zmarłym królu wirtemberskim zarządzono 12-dniową żałobę dworską, począwszy od jutra.

Berlin 8 października. Cesarz udaje się jutro rano do Sztutgardu na pogrzeb króla wirtemberskiego.

Londyn 8 października. Parnell umarł skutkiem przeziębienia, którego nabawił się w ubiegły piątek.

Moskwa 8 października. *Moskowskie Wiedomosti* donoszą, że na zakupno zboża na zasianie pól w okolicach, w których głód panuje, wydano już 20 miljonów rubli. Na zaopatrzenie w chleb ludności, cierpiącej nędzę, potrzeba 100 miljonów.

Praga 8 października. *Prager Abendblatt* donosi, że gdy początkowo wyznaczono 3000 zł. nagrody za wskazanie zbrodniarza, który podłożył bomby pod most w Rosenthalu, zrobiło kilku obywateli rządowi propozycyę podwyższenia z własnych funduszów tej nagrody do kwoty 4000 zł. Propozycya ta jednak stała się bezprzedmiotową, gdyż namiestnik z funduszów rządowych podwyższył tę nagrodę do kwoty zł 10.000.

Wenecya 8 października. Giers odjechał wczoraj rano do Medyolanu, a stamtąd uda się do Pallanza, gdzie bawi król rumuński z żoną.

Konstantynopol 8 października. Sułtan dał ucztę na cześć ambasadora angielskiego, poczem przyjmował go na długiej audyencyi i sam przedstawił mu wszystkich członków nowego gabinetu tureckiego.

Porta zgodziła się na zamianowanie radzcy legacyjnego Ressmanna ambasadorem włoskim w Konstantynopolu.

Ostatnimi dniami zapłacił rząd bułgarski znaczną kwotę pieniężną na rachunek zaległego haraczu wschodnio-rumelijskiego.

Petersburg 8 października. *Birżewaja Wiedomosti* piszą, że dochody państwowe także w lipcu były tak korzystne, iż nadwyżka ich w dniu 1 sierpnia po opędzeniu wszystkich kosztów wynosiła 15 miljonów rubli.

Budapeszt 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przedłożył prezydent pismo prezesa ministrów, donoszące, że delegacye zwołane zostały na 9 listopada do Wiednia.

Następnie zawiadomił prezes ministrów izbę, iż Najj. Pan przesłał mu dwa pisma jedno, w którem dziękuje serdecznie za życzenia złożone Mu przez sejm w dniu imienin, a drugie, w którem oświadcza, że jak najłaskawiej przyjął do wiadomości uchwałę sejmu węgierskiego, w której wyrażono głębokie oburzenie z powodu wypadku w Rosenthalu i dziękowano Opatrzności, iż przy tej sposobności ochroniła gorąco ukochanego Monarchę.

Pisma te przyjął sejm do wiadomości wśród entuzyastycznych okrzyków „Eljen".

Wybory do delegacyj naznaczono na 13-go października.

Następnie przedłożył minister skarbu exposé finansowe.

Przed zamknięciem posiedzenia odpowiedział minister handlu Baross na interpelacyę, dla czego zakazał sprzedawać na stacyach węgierskich kolei państwowych numerów dziennika *Magyar Hirlap.* Pismo to — rzekł minister — nagrodami pieniężnemi zachęcało do zdradzania tajemnic urzędowych. Wydając zakaz sprzedaży tego dziennika na kolejach, postąpił minister jak każdy gospodarz domu, który ma prawo trzymać z dala od swego domu wszelkie podburzające pisma.

Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Poseł Horanszky wniósł do prezesa ministrów interpelacyę co do złożenia przez oficerów wieńca na grobie byłego bana Kroacyi Jellacicza. Uwieńczenie to grobu jenerała, który walczył przeciw Węgrom, nazwał Horanszky prowokacyą narodowego uczucia Węgrów.

Paryż 8 października. Carnot powrócił tu z Fontainebleau.

Medjolan 8 października. Giers przybył tu. Na dworcu powitał go ambasador Nigra.

Wiedeń 8 października. Na pogrzeb króla wirtemberskiego pojedzie do Sztuttgardu jako reprezentant Cesarza arcyksiążę Fryderyk. Oprócz tego pojedzie deputacya oficerów szóstego pułku huzarów, którego właścicielem był zmarły król.

Technicy, należący do konferencyi w sprawie budowli wiedeńskich, odbyli wczoraj naradę pod przewodnictwem Namiestnika i przy współudziale szefa sekcyi Witteka. Porozumiano się już co do kolei miejskiej i co do robót około kanału Dunajowego. Dzisiaj omawianą będzie sprawa regulacyi Wiedenki.

Wiec austryackich inżynierów i architektów uchwalił rezolucyę, w której wyrażono konieczność utworzenia samoistnej i zupełnej akademii górniczej. Na razie, aż do utworzenia tej akademii, należy uznać wyższe szkoły górnicze w Loeben i Przybramie jako akademie z prawem odbywania egzaminów państwowych i udzielania stopni doktorskich. Następnie należy utworzyć samodzielnie ministerstwo publicznych robót i komunikacyi, ukończonym technikom przyznać czynne i bierne prawo wyborcze, a rektorom akademii technicznych i górniczych głos wirylny w sejmach.

Stuttgard 8 października. *Staatsanzeiger* ogłasza telegram cesarza niemieckiego do nowego króla wirtemberskiego Wilhelma. W depeszy tej wyraża cesarz szczere współczucie z powodu śmierci króla Karola i życzenie, aby nowy król przyniósł błogosławieństwo narodowi swemu i niemieckiej ojczyźnie. Wreszcie zapewnia cesarz króla Wilhelma o swej gorącej przyjaźni i serdecznej życzliwości.

Król Wilhelm odpowiedział na to, iż zna wielką odpowiedzialność, jaka na nim cięży i spodziewa się przy pomocy Bożej spełniać swój urząd dla dobra wspólnej ojczyzny niemieckiej i swego kraju. Życzliwość cesarza dodaje mu sił i z głębi przekonania stać będzie zawsze wytrwale i wiernie przy cesarzu i państwie.

Paryż 8 października. Bulanżystowski deputowany Castelin pojedynkował się z redaktorem dziennika *Cocarde* Ducretem. Ducret odniósł lekką ranę.

Muerzzuschlag 7 października. Cesarz i król saski odjechali wczoraj po południu na łowy do Eisenerzu.

Genua 8 października. Zmowa garbarzy ukończona.

Rzym 8 października. Deputowany Rudolf Rossi przedłożył prezydyum parlamentu interpelacyę, w której zapytuje, w jaki sposób myśli rząd zapobiedz zawikłaniom politycznym, wywoływanym przez takich pielgrzymów, którzy nadużywając religji, pobudzają ambicye i fanatyzm przeciw całości i bezpieczeństwu państwa włoskiego, i czy rząd uznaje, iż nadeszła chwila, w której trzeba zapobiedz dalszemu znieważaniu ojczyzny czy to za pomocą polityki kościelnej, opierającej się na wolności sumienia, czy też przez zniesienie ustawy gwarancyjnej i niektórych artykułów konstytucyi włoskiej.

Petersburg 8 października. *Biuro północne* dowiaduje się z autentycznego źródła, iż rząd rosyjski nie ma wcale zamiaru wydawania zakazu wywozu pszenicy. Rosya—jak donosi owe biuro,— dziś jeszcze jest w stanie przeznaczyć 200 miljonów pudów na eksport, a wszelkie doniesienia o zakazie wywozu są z palca wyssane.

Konstantynopol 8 października. Sułtan przyjął wczoraj znów na prywatnej audyencyi ambasadora angielskiego. Dziś był na herbacie u sułtana ambasador angielski White z żoną i angielski minister rolnictwa Chaplin.

Nowy York 8 października. Śmierć Parnella wywołała między Irlandczykami mieszkającymi w Ameryce wielką senzacyę. Mniemają oni, że oba stronnictwa irlandzkie połączą się teraz znów pod wodzą Dillona.

Wiedeń 8 października. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do hr. Kalnoky'ego, hr. Taaffego i Szaparego zwołujące wspólne delegacye na 9 listopada b. r.

Wiedeń 8 października. Posiedzenie Izby posłów zagaił prezydent dr. Smolka. Na ławie ministeryalnej zasiedli hr. Taaffe i wszyscy inni ministrowie.

Do prezydyum wpłynęło pismo prezesa ministrów donoszące o zwołaniu delegacyj na 9 listopada i odezwa sądu okręgowego w Lutomierzycach z prośbą o zezwolenie na sądowe ściganie posła Spindlera za obrazę honoru.

Dr. Smolka poświęcił kilka gorących słów zmarłemu posłowi baronowi Tauffererowi. — Izba uczciła pamięć jego przez powstanie.

P. Gross postawił wniosek o zmianę rozporządzenia ministeryalnego dotyczącego koncesyonowania i państwowego nadzoru nad towarzystwami asekuracyjnemi.

P. Fuss żądał zmiany regulaminu tak, aby rząd musiał przynajmniej raz w roku składać sprawozdanie o wniesionych petycyach.

P. Promber urgował reformę handlu domokrążnego.

P. Bareuter interpelował co do udziału Austryi w wystawie światowej w Chicago, a p. Richter wniósł interpelacyę, czy zakaz wywozu winnej latorośli będzie przedłużony i czy ministerstwo ma zamiar na wiosnę rozdzielić amerykańską latorośl między hodowców wina

Wiedeń 8 października. Posiedzenie izby posłów. Prezydent izby posłów dr. Smolka zawiadamia, iż prezydyum izby przesłało Cesarzowi swe życzenia z powodu uroczystości jego urodzin i imienin.

P. Pacak przedłożył projekt w sprawie zmiany ustawy piasowej.

P. Ebenhoch referował o petycyi towarzystw szynkarskich, aby handel piwem we flaszkach uważanym był jako przemysł koncesyonowany.

P. Ebenchoch wnosi, aby wezwać rząd o wydanie władzom przemysłowym dokładnych instrukcyj co do handlu napojami spirytusowemi we flaszkach.

Izba przyjęła wniosek p. Neubera, aby petycyę tę przekazano jeszcze raz komisyi przemysłowej i zwołano osobną ankietę dla tej sprawy.

Londyn 8 października. Królowa zarządziła 3 tygodniową żałobę dworską po królu Wirtembergskim.

Bruksela 8 października. Król zarządzi miesięczną żałobę po królu Wirtemberskim.

Poczdam 8 października. Cesarz Wilhem odjechał stąd dziś rano o godz. 7 m. 45 do Stuttgartu. Na dworzec odprowadziła go cesarzowa. Cesarz powiózł wieniec wawrzynowy z białą wstęgą, na której widniała litera W.

Przyjechali do Lwowa
dnia 8 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Komorowska Suficzyńska i A. Rakowski z Polski. J. Jaroszyńska z Błudnik. T. Komarnicka z Jarosławia. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Z. Obertyński z Cieląża. B. Bekierski z Kijowa. H. Kronhelm z Podola ros. E. Sutter z Biały. K. Freidel z Genewy. K. Hoffmann z Opola.

HOTEL CENTRALNY. P. Fraenkel z Tyśmienicy. D. Lederman z Wiednia. Z. Pineles z Jarosławia. A. Wasilewski z Sienkowa. F. Woloszyńska z Stechnikowa. A. Zawadzki z Złoczowa. F. br. Feiltzsch z Augsburga. S. Gross z Słobody leśnej. J. Seligman z Nowosiółek przednich.

HOTEL FRANCUSKI. Br. P Platner z Szmańkowczyk. W. Kieszkowski z Sambora. M. Rodakowska z Wiednia. C. de Brust-Lissyzyn z Nowosielic. L. Marschall z Anglii. K. Wołkowicka z Strzyżowa. K. Lebowski z Krakowa. Dr. F. Fruchtmann z Stryja. T Gottleb z Liwery. S. Hirschl, A. Walter z Wiednia. O. Arlt z Bodenbach.

HOTEL ANGIELSKI. E. Heyl z Berlina T. Biłowns z Kołomyi. W. Żylazowski z Rudki. T. Biliński z Siedlisk W. A. Trepko z Sokala. F. Paar z Jaworowa. M. Bańkowska z Sokala K. Pająk z Nowego Sącza.

Nadesłane.

Wykaz ofiar złożonych na budujący się obecnie przy Bożej pomocy kościół św. Trójcy w Woli Rafałowskiej od ostatniego ogłoszenia w dziennikach mianowicie złożyli: Jaśnie Wielmożny pan Adam Jędrzejowicz, marszałek powiatu Rzeszowskiego 50 złr., W. A. W. P. Fryderyka Michalewicz z Brodów 5 złr. Przew. ks. Witkowski, proboszcz z Czucza 3 złr., Przew. ks. Leopold Chmielowski, dziekan i proboszcz z Szafar i W. P Henryka Brażyńska z Sokala po 2 złr; W. P. Czermińska z Rzeszowa, Franciszek Podwyszyński i Tomasz Szczepański z Zabratówki i Kobecki Stanisław z Chmielnika po 1 złr. Nadto 22 kapłanów obrz. łać. i gr. kat raczyli odprawić 180 mszy św. stypendya za takowe, przypadające ofiarowali na budujący się kościół w Woli Rafałowskiej. Za te ofiary komitet niniejszem wszystkim P. T. łaskawym i szlachetnym dobrodziejom najgłębsze podziękowanie wyraża krótkiemi słowy: „niech Pan Bóg zapłaci".

Dzięki P Bogu i ofiarności łaskawej Publiczności budowa znacznie postąpiła, mianowicie posunięto mury aż do zasklepienia okien. Wiele jeszcze jest do zrobienia: mianowicie, wysadzić gzymsy, podciągnąć mury aż do glejchy, jako też i wieżę, którą jeszcze do tej wysokości nie wyciągnięto, jak również mury pokryć dachem i tym sposobem je od zniszczenia uchronić. To wszystko pragnie komitet jeszcze w tym roku przed zimą wykonać. Lecz niestety fundusze na budowę kościoła zebrane, prawie już są wyczerpane i nie ma czem skończyć budowy. Nieliczni parafianie tutejsi, ludzie, tak z powodu lichej, zimnej, górzystej gleby, jak niemniej z powodu klęsk elementarnych, mianowicie burzy gradowej, która dwa razy rok po roku w przeszłym i bieżącym roku do szczętu ziemiopłody tutejszych parafian zniszczyła, w największej nędzy pogrążeni niczem już więcej do wykończenia i wewnętrznego urządzenia tego kościoła obecnie się budującego przyczyni się nie są w stanie, sami bowiem od współbraci swoich wyglądają pomocy i miłosierdzia na żywność i obsiew gruntu. Komitet nie mając żadnych źródeł do zebrania funduszów potrzebnych na dokończenie i wewnętrzne urządzenie kościoła, zmuszony jest ponownie odwołać się do serc litościwych i błagać o miłosierdzie i ofiary na dokończenie tej rozpoczętej świątyni. Podpisany komitet ożywiony tą nadzieją, że Pan Bóg dziełu swemu rozpoczętemu upaść nie pozwoli i serca gotowe do ofiar na wykończenie budującego się domu Swojego sobie wyszuka, uprasza niniejszem wszystkich szlachetnych i łaskawych Dobrodziejów o miłosierdzie nad tutejszą bardzo ubogą i nieliczną górską od świata zapomnianą parafią nie mającą żadnych środków do ukończenia budującego się obecnie kościoła Szlachetni i łaskawi Dobrodzieje zmiłujcie się nad ubogimi tutejszymi parafianami — bo do nędzy materyalnej, przyczynia się i nędza duchowa, stary kościół upada, a nowego nie ma za co dokończyć i nie będzie gdzie Pana Boga chwalić — a dopomóżcie nam ofiarami byśmy w tym roku mogli przynajmniej mury wykończyć i takowe przed zimą pokryć, a tak je od zniszczenia uchronić mogli, iżby fundusze tak mozolnie zbierane i wszystkie w mury włożone nie poszły w niwecz.

Trójca św. Patron budującego się kościoła hojną za te ofiary Wam zapłatą odda, obdarzy Was błogosławieństwem i żywotem wiecznym. o co tutejsi parafianie wdzięczni za dobrodziejstwa, wraz z podpisanym do Wszechmocnego Boga modlić się nie przestają. Wszelkie ofiary tak w gotówce, jak od Przewielebnego Duchowieństwa w mszach św. bezpłatnie odprawionych, przyjmuje z wdzięcznością największą ks Jan Dobrowolski, pleban w Woli Rafałowskiej, poczta Rzeszów.

Komitet parafialny: Wola Rafałowska 22 września 1891. Za komitet: ks. *Jan Dobrowolski*, przewodniczący.

Lwów, Z Izby handlowej 8 października 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204	—	207	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ 4 „ „ 56 „	94	—	94	70

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	98	10	98	80

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.21	9 31
Półimperjał rosyjski	9 45	—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
„ „ papierowy	1.21½	1·23½
100 marek niemieckich	57.15	57 75

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 8 października godz. 1. min. 40

Akcje kred	282 62	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	77 60	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	329 —	Akcje tyton.	156 25
Anglobanki	152 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226 —	Elbethale	213 —
Ludwiki	205 25	Länderbanki	198·20
Nordbany	[illegible]81 50	Renta zł. węg	104 —
Lombardy	103·75	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	31 10	Renta węg. pap.	100 65
Staatsbahny	284. —	Ruble	[illegible]·23.25
Czerniowieckie	237 —		

Usposobienie chwiejne.

17)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Każdy ich pocałunek był rozpalonem żelazem dla udręczonej mojej duszy.

— Tyś taki nierozsądny, *Guido mio!* — mówiła kładąc mu na ustach rękę pełną pierścionków — taki gwałtowny, taki zazdrośny! Mówiłam ci tyle razy, że cię kocham! Czy pamiętasz ten wieczór, gdy Fabio siedział na tarasie czytając Platona, nieboraczek! — tu zaśmiała się dźwięcznie — a myśmy próbowali jakiegoś duetu w salonie? wtedy powiedziałam ci, że cię kocham nad wszystko w świecie, a tyś jeszcze niezadowolniony.

Gwido pogłaskał z uśmiechem jej złote włosy.

— Przeciwnie, jestem zadowolniony — odparł bez śladu poprzedniej gwałtowności — ale czyż może istnieć miłość bez zazdrości. Fabio nigdy nie był zazdrośny, wiem o tem, nadto dobrodusznie ufał tobie, nie był stworzony na kochanka, wierz mi! Więcej o sobie myślał, niż o tobie. Człowiek, który może wydalać się z domu na całodzienne po morzu wycieczki i zostawiać żonę własnemu przemysłowi, który czyta Platona zamiast patrzeć na nią, sam na siebie wyrok wydaje i zasługuje na to, co go spotyka. Takiego męża policzyć można do rzędu najmniej wiedzących a niby to mądrych filozofów, dla których kobieta jest zagadką nigdy nieodgadnioną. Co do mnie, zazdrośny jestem o ziemię po której stąpasz, o powietrze, które cię otacza, zazdrośny byłem o Fabia póki żył, i gdyby, co nie daj Boże! inny mężczyzna starał się teraz o miłość twoją, nie byłbym spokojny, pókibym go trupem nie położył.

Nina odsunęła się od niego z wyraźnem zmęczeniem.

— Znowu! — szepnęła — znowu się gniewać zaczynasz.

— Nie — odpowiedział, całując ją — będę łagodny póki mnie tylko kochać będziesz. Pójdź, ta aleja przykrą jest dla ciebie, wróćmy do domu.

Moja żona — właściwie **nasza** żona, przystała na powrót i wolniutko, splotłszy ręce, postępowali ku domowi.

Raz zatrzymali się.

— Czy słyszysz słowiki? — spytał Gwido.

Czy ona je słyszy? Któżby mógł nie słyszeć? Ze wszystkich zarośli płynęły melodye słodkich ptaków, opiewających swą miłość prostą, szczerą, tak różną od miłości samolubnych ludzi! Czy nie może napełnić nas wstydem poetyczna idylla ptasiej miłości i ptasiego życia? Czy kiedykolwiek dziękujemy Bogu tak serdecznie za słońce, jak skowronek, który wesoło nuci swą piosenkę, podczas gdy nasze życie jest jednym, niedołężnym protestem przeciw Bogu wraz z nienasyconą żądzą posiadania dóbr bliźniego.

Nina nadsłuchiwała, chowając prawie w ramiona swą jasną główkę.

— Nie cierpię słowików! — rzekła — ich świegot w uszach mi wierci. A zresztą, on je tak lubił i śpiewał zawsze, pamiętasz?

Ti saluto, Rosignuolo,
Nel tuo duolo, ti saluto!
Sei l'amante della rosa
Che morendo si fa sposa!

(Słowiczku mój, pozdrawiam cię,
Pozdrawiam lube skargi twe!
Kochankiem róży tyś, a ona
Zaślubiając ciebie, kona).

Pełny jej głos popłynął w powietrzu, idąc w zawody ze słowiczemi tony, ale nagle ze śmiechem urwała:

— Biedy Fabio! — rzekła — było zawsze coś fałszywego w jego śpiewie. Pójdźmy, Gwidonie.

I odeszli spokojnie z niezamąconem sumieniem, jak gdyby zemsta nie dążyła w ślad za ich kradzionem szczęściem.

Wysunąwszy głowę, patrzałem za nimi póki mi nie znikła z oczu biała suknia mojej żony. Poszli i nie wrócą tu więcej tego wieczora...

Wyskoczyłem z ukrycia. Stałem w miejscu gdzie oni stali! Chciałem zdać sobie sprawę, że to com widział, było prawdą, ale głowa płonęła, jasne koła wirowały mi przed oczyma, księżyc wyglądał czerwono, a ziemia nawet wydała mi się niepewną pod nogami, tak, że w końcu zwątpiłem, że żyję i myślałem, żem jest duchem skazanym na bezsilne przypatrywanie się zniszczeniu tego co było mi w życiu najpiękniejszem i najdroższem. Już teraz wszechświat nie wydawał mi się najwspanialszym z cudów boskich, była to tylko próżna bania, piłka, którą się bawią szatani. Ta, którą kochałem, istota tak wytworna, z niebiańską twarzą, jak u Świętej Agnieszki, była czemś gorszem od zwierzęcia, godnem pogardy, stworzeniem niższem od tych, które się za pieniądze sprzedają! i to była moja żona, matka mego dziecięcia?...

Co mi należy uczynić? dręczyło mnie pytanie. Patrzałem w ziemię, jak gdyby ztamtąd miał wyjść zły duch i podszepnąć odpowiedź.

Co mam uczynić z nią i z nim, fałszywym przyjacielem, uśmiechniętym zdrajcą? Wzrok mój padł na listki róży na ziemi leżące; pozbierałem je po jednemu i przypatrywałem się im. Woń była silna i miła, że omal ich nie pocałowałem, ale nie! nie mogłem uczynić tego, wszak przed chwilą spoczywały na piersi uosobnionego kłamstwa.

Tak, śliczne ono było, ale było tylko kłamstwem.

— „Idź i zabij ją!“ Gdziem ja to słyszał?

Przypomniałem sobie nakoniec z wielkim trudem... ten nędzny handlarz był jednak dzielniejszym mężczyzną, niźli ja. Zemścił się odrazu, a ja, mając sposobność tak dobrą, nie korzystałem. Tak, ale znajdę ją znowu. Różne są zemsty sposoby; najśmielsza droga, najlepsza, ale nad nią jeszcze lepsza jest taka, która winowajcom najdłuższe przygotuje konanie. Zapewne, miło jest ukarać grzech na uczynku schwytany, ale czyż koniecznie hrabia Romani ma uchodzić za morderców wobec świata? Nie, są inne jeszcze środki wiodące do tego samego celu, byle tylko zmęczona głowa dobrze je rozważyć mogła i uplanować.

Powoli dowlokłem zmęczone członki do ściętego pnia, i usiadłem, trzymając wciąż w ręku więdnące listki róży. Miałem w ustach gorączkę.

— „Rybak siwowłosy!“ To byłem ja, król sam powiedział.

Mimowoli spojrzawszy na ubranie, przypomniałem sobie poprzedniego właściciela.

„To był szaleniec — powiedział handlarz — on sam siebie zabił.“

Bezwątpienia — to był szaleniec. Nie pójdę za jego przykładem, a przynajmniej nie teraz jeszcze... Mam wpierw coś innego do zrobienia, gdybym tylko wiedział jasno, co, gdybym mógł iść pewną drogą wytrwale, bez wyrzutów sumienia!

Myśli plątały mi się jak w gorączce, odurzał mnie zapach różanych listków ale nie odrzuciłem ich precz, przeciwnie schowałem do sakiewki, aby mi przypominały uściski i pocałunki, którem podpatrzył.

Dobywając sakiewki, napotkałem dwa woreczki złota i klejnotów z grobu zabrane.. **dla niej**. Stanęły mi w pamięci grobowe przygody; uśmiechnąłem się na wspomnienie walki, jaką toczyłem o życie i wolność. Życie i wolność! na cóż przydały mi się oboje — abym się mógł zemścić.

Nikt mnie nie potrzebował nie czekano mnie, abym napowrót zajął miejsce między żyjącymi... ogromny mój majątek własną wolą i testamentem przekazałem żonie. Mimo to będę bogatym; ukryte skarby rozbójników wystarczyć mi mogą do końca życia i dać więcej zamożności niżbym potrzebował. Ta myśl napełniła mnie gorzką radością. Pieniądze! Wszystko można mieć za pieniądze — nawet zemstę.

Ale jaką zemstę? Pragnąłem takiej, któraby była jedyna, wyszukana, nieprzebłagana i zupełna.

Zamyśliłem się głęboko.

Świeży wiatr od morza szedł ku mnie; drzewa szumiały ku sobie tajemniczo, słowiki niestrudzone zawodziły śpiewy, a księżyc zaświecił jasno na ciemnym błękicie nieba. Nie wiedziałem, ile godzin spędziłem tak, w dzikiem dumaniu.

„Było zawsze coś fałszywego w jego śpiewie!“ Tak powiedziała ona i zaśmiała się ostro, zimno. Prawda, było coś fałszywego, nie w głosie, ale w harmonii życia, i bywa zawsze ten sam fałsz, ile razy w spokojny bieg takiej melodyi wmięsza się uśmiech kobiety, oko kobiety, **kłamstwo** kobiety — wtedy i Bóg sam, wielki kompozytor, nie przywróci popsutemu instrumentowi tego, co stracił i co się popsuło.

„Rybak siwowłosy!“ Słowa króla wciąż plątały mi się po głowie. Tak, istotnie byłem zmieniony, zmęczony, stary... nikt z dawnych znajomych nie poznałby mnie teraz. Nagle myśl pewna, łącząc się z poprzednią, błysnęła mi, i razem plan zemsty tak nowy, a tak straszny, że zerwałem się z miejsca, przerabiając w znużonej głowie rozpierające ją pomysły. Skąd mi to przyszło? Jaki szatan podsunął mi zamiar podobny? Zdziwiłem się — i począłem rozbierać gotową już intrygę, przechodzić z jednej okoliczności do drugiej, z jednego prawdopodobieństwa w drugie. Zdrętwiałe władze moje budziły się z letargu i stawały do walki w pełnym rynsztunku. Przepadła gdzieś miłość, litość, wyrozumienie, cierpliwość — co mi znaczyły te światowe środki, odzyskałem siłę i postanowienie. Niechaj zwykli rybacy i handlarze mordują lub samobójstwa popełniają, tarcza Romanich nie będzie splamiona pospolitą zbrodnią. Romani pomści się ze spokojem i namysłem, bez niewieściego rozdrażnienia i plebejuszowskiej furyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.